ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 5 Maj 1932 r. ROK IX.

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 8. TELEFON 230-75

Rok IX Warszawa, Maj 1932 r. Nr. 5



Dwie świątynie Japonji: Góra Fudżi - San (3.600 m.) i sosny.

SPRAWA BEZROBOCIA A ODNOWIENIE LASÓW

Jednem z najbardziej w leśnictwie naszem palących zagadnień jest sprawa odbudowy zniszczonych pożogą wojenną i nadmiernemi powojennemi wyrębami warsztatów produkcji krajowej — lasów, drogą zalesień odłogiem leżących znacznych obszarów gruntów leśnych, nie produkujących drewna.

Sprawozdania organów ochrony lasów za r. 1930 podają, że na terenie prywatnej własności leśnej, stanowiącej $^{2}/_{3}$ ogólnej powierzchni lasów w Polsce, znajduje się ca 110 tysięcy hektarów niezalesionych zrębów. Zaległości te odnoszą się do nieokreślonej bliżej części obszaru lasów prywatnych.

W roku sprawozdawczym 1930 zbadano zaledwie 12 część obszaru lasów prywatnych, t. j. około pół miljona hektarów i dla tego obszaru zaległości wynoszą 25 tysięcy hektarów. Na podstawie już tych danych, można wnosić z dużą dozą prawdopodobieństwa, że na całym obszarze lasów nie stanowiących własności Państwa, znajduje się około pół miljona hektarów gruntów leśnych nie produkujących drewna! Dokładna rejestracja gruntów leśnych, pozbawionych drzewostanów (zrębów) wykazałaby znacznie wyższą cyfrę, o ileby brano pod uwagę niezalesione zręby, nie w czwartym roku po wyrębie drzewostanu, jak to czyni się obecnie z mocy ustawy z roku 1927, lecz w drugim roku, t. j. mniej więcej zgodnie z planem urządzenia gospodarstwa leśnego. Z obszaru zrębów pozostałych z czasów wojny światowej, szacowanych na ca 430 tys. hektarów, bardzo nieznaczny odsetek tych zrębów został sztucznie zalesiony; gros powierzchni zrębów wojennych pokrył samosiew mniej pożądanych gatunków drzew, jak iwy, brzozy, osiki, grabu, po przetykanych najrozmaitszemi chwastami i krzewami. Wartość gospodarcza tych „drzewostanów" jest niska i znacznie obniżająca dochodowość gospodarstwa leśnego. Jak najszybszy wyręb tych drzewostanów i ponowne racjonalne zalesienie byłoby bardzo wskazane.

Stan zaległości na terenie państwowej własności leśnej w stosunku do powierzchni swej przedstawia niemniej niekorzystnie się i wynosi około 173.739 ha w/g stanu na dzień 1.X 1930 r. 160 tys. hektarów. Według opinji prof. Jedlińskiego zaległości w zalesieniu, normalnie nie mogą przekraczać maksimum 50 tys. ha.

Gdybyśmy teraz zaległości w odnowieniu lasu na terenie prywatnej własności leśnej i państwowej, wynoszące łącznie okrągło 650 tysięcy hektarów powiększyli o obszar ca 900 tys. ha nieużytków piaszczystych, składających się głównie z piasków lotnych, otrzymalibyśmy kolosalny obszar gruntów nie produkujących drewna — 1.550.000 ha!

Jest to obszar istotnie olbrzymi, jeśli zestawi się go np. z obszarem puszczy Białowieskiej, która stanowi zaledwie 12 jego część lub z obszarem wszystkich lasów prywatnych, prawie czterokrotnie go przewyższającym.

Przyjmując średnio roczny przyrost 3 m^3 masy drzewnej z 1 ha, otrzymalibyśmy blisko 5 miljonów m^3 drewna! Pozycja w bilansie produkcji drewna w kraju bardzo poważna, mogąca mieć poważny wpływ zarówno na *rozwój rodzimych przemysłów zużytkowujących drewno, jak również na powstrzymaniu dewastacji lasów w kraju i zwiększenie dochodości gospodarstwa leśnego.*

Błędne są i szkodliwe dla dobra ogółu i gospodarki drzewnej kraju twierdzenia, że grunty niezalesione, same się zalesią, co równoznaczne jest z powiedzeniem „nie było nas, był las; nie będzie nas — będzie las". Jaki będzie las, gdy nie będziemy odnawiali racjonalnie drzewostanów wyrąbanych, mogą już nam powiedzieć zręby wojenne, które odnowiły się małowartościowemi gatunkami drzew. W granicach zatem jednego pokolenia ludzkiego możemy przekonać się o fałszywości takiego sądu o odnowianiu się lasów, a stąd o potrzebie, zwłaszcza przy gospodarce zrębowej, odnawiania drzewostanów drogą sztuczną. Natura bowiem leczy rany, zadane jej przez człowieka, bardzo długo, a taką raną jest zupełne ogołocenie z drzew gruntu leśnego, lub nieumiejętne przerąbywanie drzewostanu (zręby częściowe). Las leczy się jakby kosztem właściciela lasu, dając małowartościowe drzewostany, które są przedplonem do wysokocennych drzewostanów, które niegdyś były gospodarzami tegoż samego siedliska.

Sztuczne przeto racjonalne zalesianie wyrąbanych przestrzeni leśnych — zrębów, jest jedyną drogą odbudowy członów kapitału produkcyjnego — lasu *i im prędzej to nastąpi, tem mniejsze straty właściciel lasu ponosić będzie w przyszłości.*

Możliwie najszybsze odnowienie drzewostanów wyrąbanych leży w interesie własnym właściciela lasu, po za tem jest to kardynalny warunek istnienia gospodarstwa leśnego i jego opłacalności! Polityka leśna państwa, w kwestji zalesiania powinna być przeto per excellence interwencyjna w stosunku do prywatnej własności leśnej, tak jak i na terenie państwowej, własności leśnej, gdzie niedopuszczalne są zaległości w odnowieniu lasu.

Działalność interwencyjna państwa nie może być jednak tylko o charakterze negatywnym, w sensie nakładania niepomiernie wysokich kar, jak to ma dzisiaj miejsce. Działalność pozytywna jaknajdalej winna być posunięta i przejawiać się pod postacią kredytowania akcji zalesieniowej w mniejszym lub większym stopniu (pożyczki 2 — 3 procent w stosunku rocznym, średnio - terminowe) propagandy produkcji leśnej, przy równoczesnem ułatwianiu zbytu wytworów tej produkcji na drodze odpowiedniej polityki gospodarczej.

Rozwój produkcji leśnej przyczynia się bowiem do ożywienia życia gospodarczego w kraju i podniesienia jego materjalnego dobrobytu. Jeden z wybitnych ekonomistów amerykańskich w popularnej swej broszurze*), twierdząc, że bez produkcji leśnej (drewna—wood) niema postępu, na szeregu przykładach wykazał szkodliwy wpływ wytrzebienia lasów na rozwój życia gospodarczego i kulturalnego kraju. Wypowiedział się kategorycznie za zachowaniem lasów i ich racjonalnem zagospodarowaniem.

Na tle bezrobocia w kraju, sprawa odnowienia lasów nabiera szczególnego znaczenia, a pomyślne jej rozwiązanie, poważnie może przyczynić się do złagodzenia przeżywanego kryzysu w wielu innych gałęziach produkcji.

---

*) Whytiniber grow? W. Sparhawk.

W krajach anglosaskich, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych Am. Półn., w wielu stanach częściowo problem bezrobocia rozwiązuje się na rzecz produkcji leśnej. Znaczne obszary użytków rolnych, porzuconych przez farmerów, z uwagi na nieopłacalność ich uprawy, oraz zdewastowane lasy, nabywają rządy stanowe w celu zagospodarowania, przyczem zatrudniają przy odnowieniu lasów po kilkanaście tysięcy robotników i pracowników umysłowych —. bezrobotnych.

W Anglji komisje leśne (Forest Commissions), zorganizowały specjalne stałe drużyny robotników do odnowienia lasów, gwarantując im przynajmniej 150 dni pracy w roku. I tutaj na względzie miało się bezrobocie na wsi i mieście, poza koniecznością zakładania lasów na potrzeby miejscowej ludności. Odnowienie lasów włączono zatem do robót publicznych ze specjalnem uwzględnieniem przy ich wykonaniu zatrudniania bezrobotnych. Podobnież i u nas roboty publiczne wchłaniają znaczne partje bezrobotnych, tak np. przy pracach nad osuszaniem Polesia, pracowało w roku ubiegłym około 10 tys. bezrobotnych.

Odnowienie lasów możnaby również traktować, jako pewien rodzaj robót publicznych, kiedy państwo subwencjonuje akcję zalesieniową, np. przy zalesianiu lotnych piasków, lub z mocy ustawy przystępuje do przymusowego zalesienia wyrąbanych przestrzeni leśnych, na terenie prywatnej własności leśnej. Ustawa z roku 1927 o zagospodarowaniu lasów nie stanowiących własności państwa przewiduje przymusowe zalesienie zrębów w czwartym roku przez organy ochrony lasów. Obszar tych zaległości w zalesieniu szacowaliśmy wyżej na ca pół miljona hektarów.



Przygotowania do prac zalesieniowych.

Zalesianie zrębów na terenie państwowej własności leśnej podyktowane jest względami racjonalnej gospodarki leśnej.

Zarówno na terenie państwowej jak i prywatnej własności leśnej natychmiastowe podjęcie akcji zalesieniowej jest niezbędne i winna ta akcja odbywać się według zgóry ułożonego planu. Okres trwania tej akcji nie powinien być dłuższy, niż 5 — 10 lat.

Uruchomienie prac przy odnowieniu lasów w zakresie wyżej podanym, nietylko zatrudniłoby wszystkich bezrobotnych zarejestrowanych w urzędach pośrednictwa pracy, ale wywołałoby nawet zapotrzebowanie (sezonowe prace wiosenne, jesienne i częściowo letnie).

Bezrobocie na wsi, tak częste dziś zwłaszcza zjawisko, zniknęłoby w okresie prac przy odnawianiu lasów, co przyczyniłoby się do poprawy stosunków socjalnych i materjalnych ludności miejscowej.

Prace zalesieniowe na terenie prywatnej własności leśnej odbywałyby się pod kontrolą władz administracyjnych organów ochrony lasów, któreby powołane były do stwierdzenia wykonania planu zalesienia uprzednio aprobowanego, powierzając wykonanie tego planu albo specjalnym wojewódzkim wydziałom zalesieniowym lub przedsiębiorstwom techn.-leśnym, wzgl. zarządowi majątku, zatrudniającego wykwalifikowanych leśników. Na terenie państwowej własności leśnej prace zalesieniowe wykonywane byłyby oczywiście przez administrację lasów państwowych.

Problem bezrobocia niewątpliwie nie istniałby u nas, a zwłaszcza na wsi bezrobocie byłoby minimalne, gdyby odnowienie lasów postępowało normalnie. Sytuacja gospodarcza lasów w kraju wymaga od sfer rządzących gruntownych zmian w polityce leśnej — zwłaszcza w zakresie odnowienia lasów.

Drewno bowiem wciąż jeszcze zbyt poważną odgrywa rolę w rozwoju życia gospodarczego kraju, pomimo pojawienia się całego szeregu artykułów zastępczych.

Zapotrzebowanie drewna stale wzrasta, a chwilowy zastój w drzewnictwie nie jest wywołany nadprodukcją, lecz obniżeniem stopy życiowej ludności danego kraju.

Inż. Bolesław Nowacki.



Prace zalesieniowe w toku.

ŚWIERKI CHOINKOWE

Nasze ustawodawstwo leśne posiada wiele braków, które dają się odczuwać w pracy na gruncie, bo życie nie czeka, lecz idąc wartkim prądem, rwie nieuregulowane brzegi.

Obecnie przygotowywana jest ustawa o zawodzie leśnika oraz nowela do ustawy o zagospodarowaniu lasów niepaństwowych.

Z drobnych ustaw, choć dużego znaczenia, jest brak ustawy o sprzedaży świerków choinkowych.

Sprawa sprzedaży świerków choinkowych w związku z dużem niszczeniem zagajników świerkowych poruszana była kilkakrotnie w ostatnich latach. Głosy te streszczę pokrótce.

W Nr. 1 „Lasu Polskiego" z r. 1929, w artykule „Aktualna sprawa", p. Szpak stwierdza wielkie zniszcznie świerków i jodeł, wyrąbywanych rok rocznie na choinki i proponuje zastąpić je drzewkami sztucznemi. Sztuczne te drzewka, zdaniem autora, mogłyby składać się z drążka pomalowanego na zielono i z drobnych gałązek świerkowych umieszczonych w odpowiednich otworach drążka.

W Nr. 3 „Lasu Polskiego" z tegoż roku w artykule „W sprawie choinki gwiazdkowej" inż. p. Krawczyński potwierdza wielkie zniszczenie drzewek świerkowych i jodłowych, wywołane zwyczajem choinki gwiazdkowej i oblicza wyrąb w całym kraju około 8 miljonów drzewek rocznie. Oprócz zwyczaju gwiazdkowego powiększają wyrąb wszelkie obchody, rewje, zawody, festyny, bale, pogrzeby i t. p. Autor nie jest zwolennikiem prowadzenia specjalnej hodowli choinek, twierdząc, że ona się nie opłaca i zbytnio wyczerpuje glebę. W konkluzji autor proponuje wydanie rozporządzenia ministerjalnego, bezwzględnie zakazującego używania drzewek choinkowych pod karą bardzo wysoką. Wzamian drzewek choinkowych autor podaje projekt urządzania szopek gwiazdkowych. Odpowiednio przybrana i oświetlona szopka, zdaniem autora powinna zastąpić choinkę.

W Nr. 4 „Lasu Polskiego" tegoż roku w artykule „W sprawie choinki gwiazdkowej" p. W. D. potwierdzając zdanie poprzednich autorów o wielkich szkodach wyrządzanych przez zwyczaj gwiazdkowy zaznacza, że w ostatnich latach zwyczaj ten szybko rozpowszechnia się na wsi, co potęguje niebezpieczeństwo w znacznym stopniu. W celu uregulowania tej sprawy autor proponuje wprowadzenie należytej kontroli policyjnej w miejscach sprzedaży, a pozatem twierdzi, że jedynem rozwiązaniem sprawy jest wprowadzenie plantacji choinkowych.

W grudniu 1931 r. redaktor „Ech Leśnych" p. L. Chociłowski wygłosił przez radjo odczyt p. t. „My a choinka". W odczycie tym, ujętym w formę literacką i przeznaczonym dla szerszych warstw społeczeństwa (nie leśników) autor naszkicował historję tradycji choinkowej, zilustrował w cyfrach straty, jakie las rokrocznie ponosi wskutek wyrębu młodych drzewek i w konkluzji wskazał na konieczność zapoczątkowania specjalnej hodowli drzewek choinkowych przez właścicieli lasów podmiejskich.

Oprócz wyżej przytoczonych głosów Główny Zarząd Polskiego Towarzystwa Leśnego we Lwowie w r. 1929 wystąpił do Ministerstwa Rolnictwa z memorjałem w sprawie drzewek choinkowych*). Nie wiadomo mi jest, jaki los spotkał ten memorjał.

Duże zniszczenie przez wycięcie drzewek choinkowych potwierdzają wszyscy leśnicy, pracujący na gruncie. Zdań przeciwnych nie spotkałem zupełnie.

Należy zastanowić się nad środkami zabezpieczającemi las przed szkodami, przy równoczesnem zaspokojeniu tradycyjnych potrzeb ludności.

Projekt p. Szpaka wydaje się niewykonalnym. Gałązki w otworach drążka nie dadzą się należycie umocować, a pozatem całkowite przygotowanie takiej sztucznej choinki byłoby bardzo uciążliwe. Drzewko takie byłoby tylko imitacją choinki. Całą radość dzieci stanowi to, że choinka jest to drzewka żywe, zielone, wprost z lasu w mroźną zimę do pokoju przyniesione.

Projekt inż. Krawczyńskiego by choinkę zastąpić szopką, wydaje się także trudny do wykonania. Szopki obecnie są często używane jako dodatek i stawiane pod choinką. Usunięcie więc drzewka, a zastąpienie go domkiem, chociażby rozbudowanym, wywoła u dzieci smutne rozczarowanie. Stwierdzić trzeba, że tradycyjny ten zwyczaj drzewka choinkowego, tak silnie wrósł w obrzędy świąteczne, że stał się prawem zwyczajowem. Czy celowe jest łamanie go surowemi przepisami? Czy nie lepiej jest dostosować się do zwyczajów, zabezpieczając równocześnie całość lasu?

Ustawa względnie rozporządzenie ministerjalne w tej sprawie, dałyby należyte rozwiązanie. W rozporządzeniu takiem należałoby wysunąć wprowadzenie ścisłej kontroli policyjnej sprzedaży choinek. Przy sprzedaży sprzedający powinien legitymować się asygnacją kupna, a pozatem każda choinka powinna posiadać cechę danego urzędu leśnego.

W związku z uregulowaniem sprzedaży należałoby wprowadzić w tych lasach, gdzie dotąd jeszcze nie wprowadzono — plantacje świerków choinkowych ewentualnie jodłowych.

Plantacje takie powinny być zakładane na gruntach urodzajnych i po należytem spulchnieniu gleby. Najstosowniejszem wydaje się przygotowanie rabat (wałków) w odległości 1½ m., a sadzonka od sadzonki na rabacie w odstępie 1 metra, zaś ziemię wyrzucać na 2 strony na 75 cm., wskutek czego uzyskamy z jednego rowka dwie rabaty (wałki).

Tak staranne i dość kosztowne przygotowanie gleby sowicie nam wynagrodzi szybki przyrost sadzonek, oraz zupełnie zbędne poprawki.

Pod plantację w przeciętnem podmiejskiem nadleśnictwie wystarczy od ½ do 1 ha rocznie. Czyli przy 15 letniej kolei rębności wystarczy od 8 do 15 ha całej powierzchni. Najpraktyczniej należałoby taką plantację założyć w jednem miejscu. Jednak możliwe jest, że dla oszczędności miejsca założymy plantację w różnych punktach, wykorzystując smugi, halizny, płazowiny.

Po latach piętnastu, po wycięciu pierwszego „zrębu etatu cięć choinkowych", sadzimy w tem samem miejscu sadzonki świerkowe na dalsze plantacje. Wyjałowienie gleby wyrównać możemy nawoza-

*) „Echa Leśne" również drukowały swego czasu kilka artykułów na ten aktualny temat — El. 1929/12; 30/3; 30/5.

mi sztucznemi, mając na uwadze, że produkujemy nie masę drzewną 100-letnich drzewostanów, lecz tylko drzewka ozdobne, szybko rosnące, bez względu na jakość ich drewna.

Gdyby więźba podana wyżej okazała się za gęstą, wtedy możemy część lepiej wyrośniętych choinek, przerzedzając je, sprzedać, względnie zużytkować jako sadzonki 4 — 5-letnie, a pozate silniej rozwinięte przedrosty sprzedawać możemy jako choinki mniejszych rozmiarów, pozostawiając resztę egzemplarzy do wymiarów od 2 do 3 metrów wysokości.

Jeżelibyśmy chcieli wprowadzić plantacje jodłowe, to koniecznem byłoby po uprzedniem przygotowaniu gleby zastosować przedplon. Na przedplon stosowane być mogą brzoza, grochodrzew (akacja), modrzew i sosna Banka. Najbardziej odpowiedniemi wydają się brzoza i grochodrzew. Brzoza po kilku latach może być stopniowo użytkowana, jako zieleń do uroczystości letnich. Grochodrzew da po kilkunastu latach drobny opał i użytek kołodziejski. Poza tem grochodrzew jest bardzo pożądany w tym wypadku, jako roślina azotobiorcza.

A teraz sprawa najważniejsza — kwestja rentowności plantacyj choinkowych.

Przyjmuję kosztowne przygotowanie gleby, projektując rowki rabatowe co 3 metry, kopane na głębokość 50 cm. i na szerokość — 50 cm. o ściankach prostopadłych.

Na 1 ha więc:

3300 m. b. rowka 50 cm. × 50 cm. z wyrzuceniem ziemi na 2 strony i uprzedniem zdarciu runa pod wałkami, licząc po 0.08 zł. za 1 m. b. rowka	264.— zł.
Koszt 6600 szt. sadzonek 2 letnich świerkowych po 3 zł. za za 1 tys.	19.80 zł.
Sadzenie 6600 szt. sadzonek z rozkładaniem korzenia i starannem uciśnięciem ziemi 27 dni po 1.50 zł.	40.50 zł.
Razem koszt uprawy	324.30 zł.
Przypuszczalna wartość gleby	1.500.— zł.
Razem włożony kapitał	1.824.30 zł.

Przyjmując wysokie oprocentowanie jak na stosunki leśne 5% na 15 lat otrzymamy: 1.824.30 × 1.0515 = 1.824.30 × 2.0789 = *3.792.54 zł.*

Przy tem wyliczeniu nieuwzględniono kosztów pielęgnowania oraz kosztów administracji, które będą minimalne.

Tymczasem przyjmując nawet, że nie uda się nam sprzedać starszych sadzonek, ani mniejszych choinek, pozatem przypuśćmy, że w ciągu lat kilku 1600 sztuk sadzonek jednak przepadnie, to pozostanie nam 5000 sztuk, które sprzedać będziemy mogli przeciętnie po 1 zł., co da nam 5000 zł. brutto. Przypuszczalny przeto dochód netto — 1207.466 zł.

Plantacje choinkowe są ważnym zabiegiem gospodarczym i warto się nad nim zastanowić!

W. Dakowski.





Walka jałowca z lotnym piaskiem. Fot. Fr. Chorzewski

JAŁOWCE W WALCE Z LOTNEMI PIASKAMI

Jednym z licznych przykładów samoobrony, zmyślności i wysokiej inteligencji organizmów roślinnych, są jałowce pospolite (Juniperus Communis) na lotnych piaskach. Piaski takie często spotyka się na kresach wschodnich, szczególnie na terenach falistych, na których gdy..." nie było nas — był las"...

By zachować wilgoć, powstrzymać zwiewność piasku, ochronić korzenie przed palącemi promieniami słońca i suchemi wiatrami, jałowce ścielą zupełnie poziomo dolne, bardzo gęste a cienkie gałęzie, których końce w odległości 1, 1½ a nawet 2 metrów od szyjki korzeniowej podnoszą się ku górze, formując zbitą masę drobnych rozgałęzień, pokrytych igłami. Gałęzie te stopniowo, podnoszą się co raz wyżej, układając się tak, że cały krzak tworzy stożek niewysoki, ale bardzo szeroki w swej podstawie, doskonale ocieniający ziemię, a gęstwa gałązek pokrytych igliwiem nie przepuszcza do środka ani wiatrów, ani promieni słońca. Krzak taki wygląda nieraz, jakby był hodowany i strzyżony wprawną ręką ogrodnika.

Uwidocznia tę walkę o byt załączona fotografja.

Fr. Chorzewski

REFORMA USTAWODAWSTWA LEŚNEGO

Od chwili powstania państwowości polskiej, fachowe sfery leśne stale podkreślały potrzebę zapewnienia lasom fachowej opieki, a tem samem prowadzenia racjonalnej gospodarki leśnej. Ostatnio dzięki akcji propagandowej prasy leśnej i Związku Leśników, zagadnienie to znalazło zrozumienie przedewszystkiem w łonie Komisji Sejmowej dla spraw leśnych, która zainteresowała się postulatami Związku Leśników, przy sposobności nowelizacji ustawy o zagospodarowaniu lasów niepaństwowych. Zgłoszone w końcu kwietnia b. r. przez Związek ważniejsze tezy są następujące:

1. Ustawa powinna odrębnie traktować lasy publiczne nie stanowiące własności państwa, jak lasy komunalne, fundacyjne, kościelne etc. i oddzielnie lasy prywatne. Wydane winny być ustawy o zarządzie i zagospodarowaniu lasów publicznych nie stanowiących własności państwa i ustawy o zagospodarowaniu lasów prywatnych.

2. Utrzymanie obecnej powierzchni leśnej jest nieodzowne ze względu na rozwój gospodarczy kraju. Zmiana gruntów leśnych na rolne może nastąpić jedynie przy a) przebudowie ustroju rolnego, w szczególności scalaniu gruntów i znoszeniu serwitutów, b) z uwagi na dobro publiczne, c) przy scalaniu gruntów leśnych i wyrównaniu granic leśnych — lecz z warunkiem zalesienia odpowiedniej powierzchni gruntów nieleśnych, d) dla celów gospodarczoleśnych, jak pod urządzenia przemysłowo-leśne, drogi etc.

3. Wszystkie lasy, bez względu na obszar, winny być zagospodarowane podług planów urządzenia gospodarstwa leśnego, lub programów gospodarczych. Te ostatnie dla obszarów od 50 — 100 ha.

4. Plany urządzenia gospodarstwa leśnego i programy gospodarcze lasu winny być sporządzane wyłącznie przez leśników z wyższem wykształceniem leśnem, względnie leśników posiadających kwalifikacje na urzędników I kategorji państwowej służby leśnej.

Urządzanie gospodarstw leśnych dokonywać się może tylko na podstawie instrukcji urządzania lasów.

5. Lasy zagospodarowane, poczynając od wielkości obszaru 5—10 ha winny być pod nadzorem techniczno - gospodarczym leśników ,z wyższem wykształceniem względnie leśników posiadających kwalifikacje na urzędników I kategorji państwowej służby leśnej.

Nadzór ten może być wykonywany z ramienia Izb rolniczych, sejmików, spółdzielni leśnych, leśników wykwalifikowanych, etc.

6. Wszystkie kary nakładane z tytułu nieprzestrzegania postanowień ustawy winny być przelewane na fundusz popierania produkcji leśnej.

7. Z dniem wydania ustawy, właściciele lasów zobowiązani będą do przyjmowania pracowników leśnych, posiadających przynajmniej niższe wykształcenie leśne.

Pozatem ochrona zawodu leśnego w drodze wydania ustawy normującej uprawnienia osób wykonujących ten zawód, jest nieodzowna, z uwagi na doniosłość twórczej pracy leśnika wykwalifikowanego i ochronę samego lasu.

Ustawy o zawodzie leśnika, zagospodarowaniu i zarządzie lasów publicznych (samorządowych, fundacyjnych, etc.), i zagospodarowaniu lasów prywatnych opracowywuje Komisja Naukowa przy współudziale członków Rady Naukowej, Zarządu Głównego Zw. Zaw. Leśników R. P.

Poza tezami wyżej wymienionemi zgłoszono również wniosek do Komisji Sejmowej w sprawie zagospodarowania lasów, a) położonych w okolicy wielkich miast, liczących ponad 100 tys. ludności, b) położonych w okolicy uzdrowisk i c) mających specjalne znaczenie dla turystyki.

W. W.



Ś. p. Inż. Wanda Konopacka.

INŻ. WANDA KONOPACKA

(Wspomnienie pośmiertne)

....„tyle pracy, że pełnemi rękoma możnaby ją czerpać! Czemu-to człowiek nie może się rozdwoić?"…. Ktoby przypuszczał, że słowa te, pełne zapału i energji życiowej, wypowiedziała ś. p. Wanda Konopacka kilka tygodni temu w chwili, gdy stała już w cieniu śmierci? — Ze Zmarłą zeszedł do grobu pracownik cichy, a nadzwyczaj sumienny, zeszedł Towarzysz o stałej pogodzie ducha, snujący szerokie plany na przyszłość...

Ś. p. Wanda Konopacka urodziła się w r. 1886 w Koniecpolu, ziemi Kieleckiej. Nie chcąc uczęszczać do szkół z wykładowym językiem rosyjskim, odbiera średnie wykształcenie w prywatnej szkole polskiej nie dającej wówczas żadnych praw. Wyższe studja przyrodnicze ukończyła na kursach pedagogicznych J. Miłkowskiego w Warszawie. Po ukończeniu ich w r. 1912 poświęca się działalności pedagogicznej jako prywatna nauczycielka i wychowawczyni w szkole żeńskiej. Wrodzone zamiłowanie do nauk przyrodniczych skierowuje Ją do Wyższej Szkoły Rolniczej (późniejsza S. G. G. W.), gdzie pracuje w Zakładzie Botaniki. W r. 1918 zostaje asystentką wydz. Ochrony Roślin w Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, gdzie przez 6 lat współpracuje z kierownikiem tego wydziału prof J. Trzebińskim. Z końcem 1923 r. przenosi się do Warszawy, gdzie obejmuje stanowisko asystenta w Zakładzie Fitopatologji w S. G. G. W.; w r. 1926, dla pogłębienia wiedzy praktycznej z dziedziny ochrony roślin, zapisuje się na wydział ogrodniczy tejże uczelni, który po trzech latach kończy uzyskaniem dyplomu inżyniera z najwyższem odznaczeniem.

W r. 1931 powstaje nowa placówka pracy — Zakład Doświadczalny Lasów Państwowych — w którym obejmuje w tym samym roku stanowisko kierownika działu fitopatologji leśnej. Z zapałem organizuje pracę, rozpoczynając równocześnie badania nad grzybami pasorzytniczemi (Isaria, Cordiceps, Sporotrichum) szkodników leśnych, oraz otwierając serję ulotek opracowaniem osutki.

Przyczajona choroba raka rozpętała się szybko w organizmie, kładąc kres pracy i zamierzeniom na przyszłość..

Ś. p. Wanda Konopacka nie należała do pracowników piszących wiele, jednak Jej dorobek naukowy ma tę wielką zaletę, że jest bardzo skrupulatnie opracowany. Kto wie, ile trudności nastręcza wyświetlenie zawiłych kwestyj w grzyboznawstwie pasorzytniczem, ten potrafi należycie ocenić prace Zmarłej.

M. Nunberg.

WYCIECZKA DO LASÓW PODWARSZAWSKICH.

Przy sposobności Walnego Zebrania Oddziału Warszawskiego, w dniu 29 b. m. odbędzie się wycieczka uczestników zebrania do lasów wawerskich pod Warszawą. Wycieczka będzie miała na celu zwiedzenie lasów i kultur w/g programu: a) drzewostany mieszane (dąb, sosna, lipa) i sosnowe na różnych siedliskach, egzoty w drzewostanach i pojedyncza sosna na wydmach, młodniki czyste i mieszane, szkółki; b) zapoznanie się z warunkami gospodarczemi i administracyjnemi w lasach podmiejskich.

Wyjazd z dworca Warszawa-Most o godz. 14.20.

LASY i LEŚNICTWO ZAGRANICĄ

LASY I LEŚNICTWO WE WŁOSZECH

Na karcie tytułowej pierwszego polskiego pisma leśnego „Sylwana" (1820 —1854) znajdujemy jako *motto* słowa poety rzymskiego, Wirgiljusza: *„Nobis placeant ante omnia Sylvae";* „Niech podobają nam się nadewszystko lasy". Musiały one być piękne i obfite, skoro tak głęboko zapadły w duszę wielkiego poety.

Spadkobiercy Rzymian — Włosi nie potrafili zachować tych wielkich skarbów przyrody, jakiemi są lasy. Nie pomogły piękne tradycje rzymskie, nie pomogły ostrzeżenia ludzi, sięgających myślą poza chwilę bieżącą i zdających sobie sprawę ze znaczenia lasów dla półwyspu Apenińskiego. Lasy ulegały dewastacji lub całkowicie znikały, ustępując miejsca — rzadziej innym rodzajom użytku, częściej — beznadziejnym nieużytkom. Tak działo się aż do dni naszych.

Na szczęście dla Włoch i dla resztek lasów włoskich znalazł się mąż, który potrafił wstrząsnąć sumieniem swych rodaków i obudzić je do nowych czynów, mających na celu odrodzenie lasów i leśnictwa we Włoszech. Mężem tym był *il Duce* — Benito Mussolini.

Postawiwszy sobie za cel odbudowanie i wzmożenie produkcji narodowej i dobrobytu narodowego, nie mógł Mussolini przejść milcząco obok zagadnienia leśnego. Opłakany stan gór, potoków i rzek, powtarzające się często powodzie i lawiny, znoszące z gór masy kamieni, zasypujących koryta rzek i użytki rolne w ich dolinach, ubóstwo okolic górskich i ludności rolniczej, ucieczka ludności ze wsi i masowa emigracja, wzrastający z roku na rok przywóz drewna z zagranicy — oto następstwa niszczycielskiego obłędu ludności i bezsilności poprzednich rządów.

Mussolini obudził sumienie narodowe szczęśliwie rzuconemi hasłami. Hasła te znalazły oddźwięk w duszach Włochów dzięki swej mocnej formie i treści.

Najpopularniejszem z nich było to, które jako *motto* już ósmy rok powtarza się w nagłówku włoskiego leśnego pisma propagandowego „Il Bosco": „Kocham drzewa. Brońcie ich, a ja wam pomogę w ich obronie".

Za tem hasłem poszły inne, np.: „Pragnę dać wyraz mojemu mocnemu postanowieniu ocalenia pozostałych lasów i wskrzeszenia klasycznych gajów na obnażonych górach Ojczyzny". — „Przyklaskuję pracy, która ma przysporzyć krajowi nowych bogactw w górach, a na równinach zapewnić większe bezpieczeństwo rolnictwu. Trwajcie z zapałem i uporem w mozolnem przedsięwzięciu, aby zachować Włochom wonne lasy, które dawały Rzymowi budulec na okręty, a włoskim republikom żeglarskim pozwalały budować galery. Wskrzeszcie na górach naszej Ojczyzny zielony płaszcz borów, który dopełni jej królewskiej piękności". — „Bądźcie dumni z waszych gór, kochajcie życie górskie i niech nie kusi was pobyt w wielkich miastach, gdzie człowiek żyje stłoczony w pudłach z kamienia czy z cementu, bez powietrza, w skąpem świetle, w dusznej izbie, często w wielkiej nędzy".

Hasła jednak, choćby najpiękniejsze, zostaną hasłami, jeśli nie towarzyszą im czyny. Zanim przejdę do opisania tych czynów, t. j. wysiłków rządu, leśników i społeczeństwa włoskiego, dążących do odrodzenia lasu i leśnictwa we Włoszech, pragnę rzucić kilka liczb, ilustrujących ilościowy stan lasów, i zobrazować ich charakter.

Pod względem lesistości Włochy zajmują w Europie dziesiąte miejsce (Polska szóste). Przy ogólnym obszarze 309954 km^2 na lasy przypada 5.545.000 ha, zatem % lesistości wynosi 17,9, jeżeli jednak odrzucimy od ogólnej powierzchni kraju bezwzględne nieużytki, to % ten podniesie się do 19,5. Prawdziwe jednak ubóstwo leśne uwidacznia się dopiero wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę zaludnienie. Wynosi ono obecnie około 40 miljonów, na jednego mieszkańca przypada zatem zaledwie 0,14 ha lasu (w Polsce 0,31 ha).

Z podanego wyżej obszaru ogólnego lasów przypada na góry 3.501.000 ha, na wzgórza 174.000 ha, na równiny zaledwie 304.000 ha. Znacznie większy od obszaru lasów jest obszar łąk, pastwisk i terenów nieuprawnych, wynoszący 7.400.000 ha, z czego przypada



Skraj lasu topolowego w dolinie rzeki Po. L'Alpe

na góry 4.085.000 ha, na wzgórza 2.403.000 ha i na równiny 1.112.000 ha. Pod uprawą rolną znajduje się tylko nieco więcej, niż połowa kraju (53,8%).

Powyższe cyfry wskazują na specyficzne warunki, panujące we Włoszech w dziedzinie rolniczej. Kraj nie może wyżywić swej bardzo licznej ludności (125 mieszkańców na 1 km²), mało ma lasów, niewiele bezwzględnych nieużytków, natomiast wielkie obszary pastwisk i terenów nieuprawnych, lecz nadających się do uprawy. Przytem lasy rozmieszczone są bardzo nierównomiernie: około 50% lasów znajduje się w północnych Włoszech, 30% w środkowych i 20% w południowych (wraz z wyspami Sardynją i Sycylją). Podczas gdy lesistość najbardziej na północ wysuniętej prowincji (Venezia Fridentina) wynosi 50.6%, na Sycylji spada do 4.1%.

Roślinność lasów włoskich jest bardzo zmienna i urozmaicona. Nie może zresztą być inaczej w kraju, na połowie obszaru górzystym, ciągnącym się wydłużonym pasem z północy na południe — od Alp po krańce Apeninów, w kraju, składającym się w większości z wąskiego półwyspu, otoczonego wodami mórz. To też, o ile na północy spotykamy roślinność środkowo - europejską, na południu ma ona charakter południowo - europejski z tak typowymi przedstawicielami południa, jak palmy, kaktusy i agawy.

Roślinność lasów włoskich podzielić możemy według następujących 6 dzielnic.

I. Alpy posiadają wysoki zasięg pionowy: w Alpach zachodnich roślinność leśna dochodzi do 2500, a nawet 2700 m., we wschodnich do 2000 m.

W strefie podalpejskiej gatunkiem panującym jest kasztan (jadalny), w wyższych położeniach buk. Towarzyszą im: dąb, grab, jesion mannowy, leszczyna. W dolinach spotyka się gatunki iglaste: świerk, modrzew, sosna pospolita i czarna. Te same gatunki iglaste bez sosny czarnej, lecz z dodaniem jodły, kosówki i limby, występują w strefie alpejskiej. Na granicy wegetacji spotykamy kosówkę, olchę zieloną, jałowiec karłowaty, różaneczniki, wierzby i t. p.

II. D o l i n a r z e k i P o, wyróżniająca się wielką żyznością, posiada lasów niewiele. W skład ich wchodzą głównie topole, wiązy, dęby, akacje w dolinach rzek, oraz sosny na wrzosowiskach Lombardji.

III. A p e n i n y p ó ł n o c n e. Roślinność leśna dochodzi tu do 1600 m. W skład lasów wchodzą w strefie niższej: kasztan i sosna nadmorska, oraz graby, wiązy, grusze, śliwy, klony, jesiony, topole, wierzby, czarna olcha i inne; w strefie wyższej: buk i jodła oraz jawor, klon pospolity, lipy, czeremcha, jarząb, orzech włoski, iwa i inne. Na granicy wegetacji występuje krzaczasty buk, jałowiec karłowaty, wierzby, borówki i t. p.

IV. A p e n i n y ś r o d k o w e. Strefa dolna jest krainą kasztana i dębu, które dochodzą do 850, 1000, nawet 1200 m, w strefie górnej panuje buk, który dochodzi do granic wegetacji, t. j. do 1700 m. Towarzyszą mu: jodła pospolita (sztucznie wprowadzona), sosna nadmorska, cyprysy i inne.

V. A p e n i n y p o ł u d n i o w e. Strefa dolna rozpoczyna się na wysokości 600 — 800 m i dochodzi do 1000 — 1200 m, a na zboczach Etny do 1500 m; typowa roślinność — kasztan i dęby (omszony i kędzierzawy). Strefa górna dochodzi do granic wegetacji 1700 — 2270 m); panuje tu buk z domieszką w miejscach najwyższych sosny białej *(Pinus leucodermis)*. Spotyka się też rozległe lasy iglaste, złożone z jodły pospolitej lub sosny kalabryjskiej *(Pinus baricio var calabrica)*.



L'Alpe

Samotna pinja (okolica Palermo-Sycylja)

VI. Najbardziej charakterystyczną jest roślinność dzielnicy, noszącej nazwę „m a c c h i a ś r ó d z i e m n o m o r s k a". Obejmuje ona większą część Sardynji i Sycylji oraz całe Włochy środkowe i południowe od brzegów morza do podnóża gór i zachodzi nawet w góry na różne wysokości — od 500 do 800 m. Spotykamy ją zresztą wąskim pasem i w północnych Włoszech wzdłuż brzegów morskich.

„Macchia" — to zarośla, składające się z kilkudziesięciu gatunków wiecznie zielonych krzewów i drzew, właściwych klimatowi południowemu. „Macchia" typowa — to nieprzebyte często zarośla krzewów, splątane roślinami pnącemi. Czasem przeważają w niej gatunki drzewiaste — liściaste (dęby, wrzosy drzewiaste i t. p.), oraz iglaste (pinje, sosny nadmorskie, cyprysy i t. p.). Na pograniczu z lasami górskiemi skład „macchii" jeszcze bardziej się kompletuje, stwarza się bowiem typ pośredni, w którym biorą udział kasztany wraz z całą towarzyszącą im roślinnością drzewiastą.

Sposób zagospodarowania lasów włoskich zależny jest ściśle od ich składu. Upadek lasów i leśnictwa spowodował ustępowanie lasów wysokopiennych na rzecz niskopiennych. Stąd też lasy niskopienne zajmują dziś pierwsze miejsce, lecz tylko pod względem ilości, a nie intensywności zagospodarowania. Często są one zdewastowane przez nadmierne paszenie bydła i nadmierne obniżenie kolei rębności (do 10, a nawet 9 lat). Praca nad uporządkowaniem tych lasów idzie w kierunku zamiany ich na wysokopienne, względnie unormowania w nich kolei rębności, uzupełnienia luk i doboru gatunków. W lasach niskopiennych największą rolę odgrywają drzewostany kasztanowe i olszowe, hodowane dla pozyskiwania cieńszych sortymentów użytkowych.

Cała „macchia" i wszelkie inne lasy odroślowe z dębem i bukiem na czele służą w pierwszym rzędzie do produkcji węgla drzewnego.

Przyrost przeciętny na 1 ha w lasach niskopiennych waha się w wielkich granicach: od 1 m³ w lasach zdewastowanych do 6 — 7 m.³ w lasach mieszanych, dębo-

wych i bukowych, do 20 m^3 w kasztanowych i do 25 m^3 w olszowych.

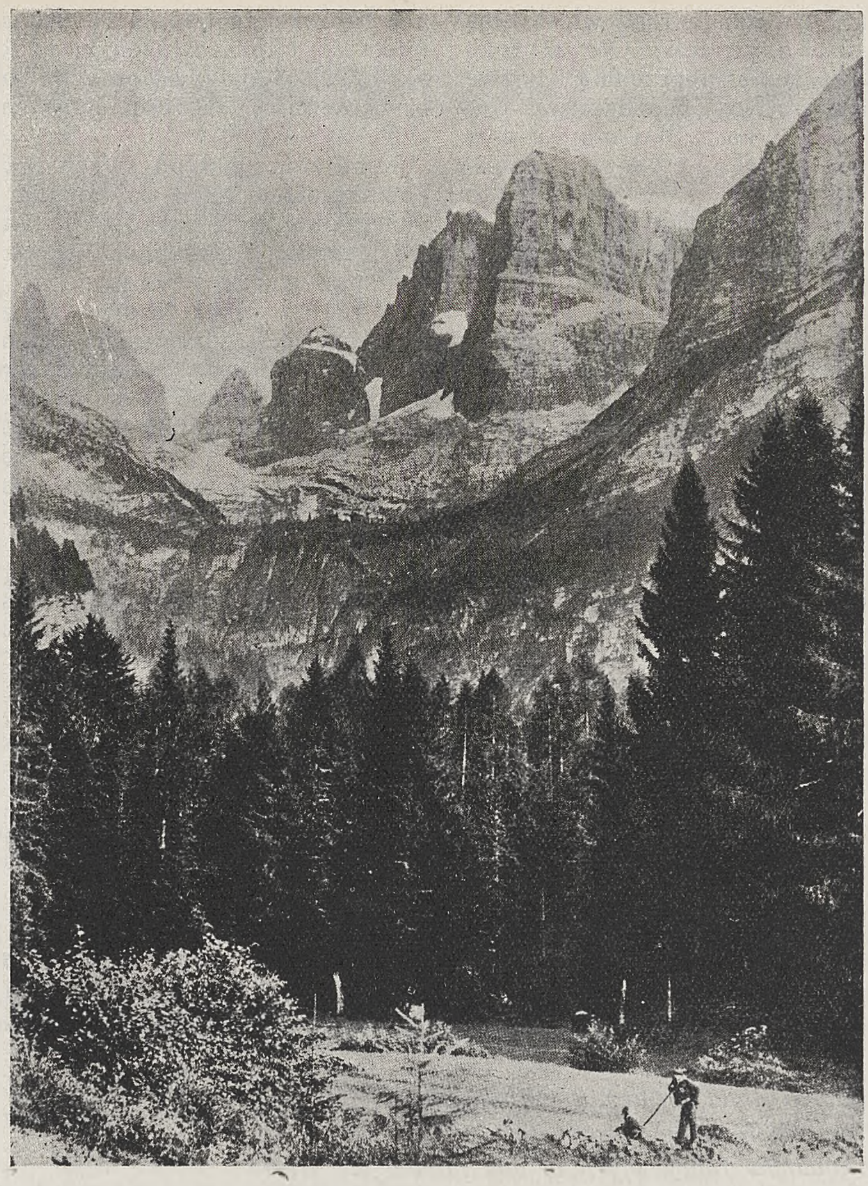
W ostatnich czasach dużo uwagi zwraca się na lasy połączone, zwłaszcza na te, w których piętro górne stanowią drzewa iglaste.

Z wspaniałych niegdyś wysokopiennych lasów sosnowych, jodłowych, modrzewiowych, bukowych, dębowych i innych pozostały skąpe resztki. Tem większą uwagę poświęca się dziś ich odbudowie, tem bardziej, że niektóre z nich posiadają dla Włoch specjalne znaczenie. Do takich gatunków należą: sosna pinja, kasztan jadalny i dąb korkowy. Uzyskiwane z nich użytki uboczne posiadają wysoką wartość gospodarczą i pieniężną, większą częstokroć od wartości drewna. Użytkami temi są: orzeszki jadalne pinji, owoce kasztanów i korek dęba korkowego.

Stosunki własności leśnej przedstawiają się, jak następuje: do Państwa należy zaledwie 4% lasów (229.000 ha), do gmin i instytucyj publicznych 34% (1.856.000 ha) — reszta, t. j. 62% (3.460.000 ha) stanowi własność prywatną.

Rzecz prosta, najbardziej zagrożone w swem istnieniu były lasy prywatne. Na nie zatem musiała być skierowana główna uwaga rządu włoskiego.

Rzuciwszy mocne i cenne hasła, musiał Mussolini poprzeć je czynami. Czyny te poszły i idą nadal w 2 kierunkach: działania na rozum i na uczucia obywateli.



Las jodłowy u stóp szczytu „Crozon di Brenta" (Trydent) L'Alpe



Typowy krajobraz alpejski: szmaragdowe łąki, otoczone wieńcem ciemnozielonych borów. L'Alpe

Działania na rozum — to krótkie, jasne i stanowcze ustawodawstwo ochronne, pozostawiające swobodę działania ludziom dobrej woli, bezwzględne natomiast dla opornych; — to siła wykonawcza w postaci zorganizowanej na wzór wojskowy i wchodzący w skład armji Narodowej Milicji Leśnej*); — to wzór, dawany przez administrację lasów państwowych; — to wielka pomoc finansowa, dawana obywatelom przez Państwo na odbudowę lasów, meljorację całkowitą gór, połączoną z regulowaniem górnego biegu potoków i zalesieniami; — to zakładanie spółek mieszanych — państwowo - gminnych dla wykonywania powyższych prac i t. p.

---

*) Organizacji i działalności Narodowej Milicji Leśnej poświęcę osobny artykuł.

A jakże działa rząd włoski na uczucia obywateli? Oto w roku 1928 zmienia poprzednią nazwę „Ministerstwo Gospodarstwa Narodowego" na „M i n i s t e r s t w o R o l n i c t w a i L e ś n i c t w a"...

Zamiast dawnych licznych, lecz słabych towarzystw i organizacyj, zajmujących się propagandą lasu i leśnictwa, stwarza jedną wielką i silną organizację — „Narodowy Komitet Leśny". Odtąd propaganda leśna wchodzi na nowe tory.

Komitet rozwija bardzo ruchliwą działalność. Wskrzesza zaniedbane uroczystości sadzenia drzew: np. w roku szkolnym 1929-30 odbyło się 5.000 takich obchodów, posadzono 1½ miljona drzew, a Ministerstwo Oświecenia Publicznego wspólnie z Komitetem rozdało zasłużonym w tej akcji 11 medali srebrnych, 60 bronzowych i 1367 dyplomów zasługi.

Komitet przejął po swych popoprzednikach akcję zakładania i pielęgnowania „parków i alej wdzięczności", poświęconych poległym w wojnie światowej.

W r. 1929 założył w dwutysięczną rocznicę urodzin poety rzymskiego Wirgiljusza, w rodzinnem jego mieście Mantui 10-hektarowy park, nazwany „gajem Wirgiljusza", zawierający wszystkie drzewa i krzewy, opiewane przez poetę.

Dla uczczenia zmarłego w roku ubiegłym swego zasłużonego przewodniczącego, Arnolda Mussoliniego, Komitet urządza w całym kraju obchody, połączone z sadzeniem drzew pamiątkowych.

Wydaje świetnie redagowane, ilustrowane pismo propagandowe „Il Bosco", pracuje na terenie szkół i organizacyj młodzieży, urządza wystawy, konferencje, praktyczne pokazy; działa za pośrednictwem radja, kina i popularnych wydawnictw książowych.

Komitet cieszy się pełnem zaufaniem Rządu i otrzymuje od jego organu fachowego, jakim jest Narodowa Milicja Leśna, wszelką pomoc.

Tak skoordynowana współpraca Rządu i społeczeństwa rokuje lasom i leśnictwu włoskiemu jak najlepszą przyszłość.

Jan Kloska.

JANUSZ STĘPOWSKI

ŚWIĘTO NARODOWE

Popłynęły spojrzenia, jak ptaki, jak liście,
tyle się rąk zerwało naraz z pełnych ulic,
wiatr na flagach amarant bielił uroczyście
krew do skóry, jak łuna poczęła się tulić.

Rozwarto okna, bramy, umajono dłonie,
miljon orlich nalepek trzepotało w szybach,
las kominów fabrycznych w pas zdawał się kłonić,
a miasto się rozwarło, jak pod pługiem gleba.

Modrą wstęgą przewinął się szwadron ułański,
zrąb rynku grzmiał, jak jedno podkute kopyto,
lance w promieniach słońca, w twarz wciśnięte kaski,
dźwigały Samosierrę wraz z Rzeczpospolitą.

Łby końskie i łby ludzkie, rząd i rząd za rzędem,
chorągiewki, sztucery, szable wryte w pachy,
ponad tłumem przeleciał jeden okrzyk pędem
i krtanie ścisnął jeden narodowy zachwyt.

Znamy dobrze tę mowę, znamy tę paradę:
— sto orkiestr maszeruje do Niemna — naprzełaj!
— na ziem — rytm runął — równych — kroków —
czarnym — gradem —
baczność! tłum śpiewa: „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Miasto czciło dziś cywil — mundurową galę,
nawet szewc ubrał kołnierz w odświetną krawatkę,
szkoły miały dzień wolny i tworzyły szpaler,
a ojcowie ścierali z oczu łzy ukradkiem.

**
*

...U wnijścia do tętniącej arterji ulicy,
ukazały się nagle zażylone twarze,
szyje, mocne ramiona sczerniałe w pętlicy,
wory mąki ciągnęły na chleb do piekarza.

Białą legendę kłosów wieźli ludzie z młyna
wdech Karpat i nurt Wisły, płód skib, dzieło żmudne
zachody słońc i pieśni pszeniczne Szopena,
— całą Polskę skowaną w ciężar, w zgrzebnem
płótnie.

Oto legła wykuta w białej mące Praca,
tężał znój i pot żeńców, dni, miesiące, lata,
lecz nikt na to najmniejszej uwagi nie zwracał,
prócz tego, kto wóz wstrzymał — pana policjanta.

Z ŻYCIA LEŚNIKA AKADEMIKA

CZYTELNIKU!

Oto masz przed sobą nowy dział w „Echach Leśnych", dział, który już z tytułu mówi, co w sobie zawierać będzie.

„Z życia leśnika — akademika".

W dziale tym studenci — leśnicy będą mówili sami o sobie, o tem, czem się zajmują, jakie zagadnienia ich interesują, dlaczego uważają, że ich sprawy mogą obchodzić starszych kolegów z niwy leśnej.

Tak wielu wśród Was, czytelnicy, ma jeszcze świeżo w pamięci swe przeżycia z pobytu w uczelniach leśnych, wielu zapewne nie chciałoby zerwać tego kontaktu ze swą niedawną przeszłością — tych chcemy informować o tem, jak sobie obecnie radzimy, chcemy podawać lakoniczne niejednokrotnie notatki, celem nastawienia uwagi i wywołania porównania, jak wyglądały za Waszych czasów.

Drugim naszym celem jest dać możność swobodnego wypisania się przyszłym adeptom leśnictwa, na aktualne tematy z dziedziny leśnej w oświetleniu nas — młodych. W ten sposób nastąpi wymiana myśli i, o co nam najwięcej chodzi, zbliżenie się i ściślejszy kontakt między Wami, praktykującymi już leśnikami, a nami, przygotowującymi się jeszcze do objęcia przyszłych stanowisk wśród Waszego grona.

Powodując się temi przesłankami, uznaliśmy za rzecz konieczną znaleźć platformę wspólnego poznania się i porozumienia. Niech ten kącik, udzielony nam łaskawie przez Szanowną Redakcję „Ech Leśnych", będzie tą pierwszą belką mającego wkrótce połączyć nas mostu wspólnego porozumienia i wspólnej pracy dla dobra naszego umiłowanego polskiego lasu i jaknajpomyślniejszego rozwoju polskiego leśnictwa.

Otwierając dział: Z życia Leśnika-Akademika, witamy z całą życzliwością inicjatywę młodzieży akademickiej w przypuszczeniu, że z równą życzliwością i sympatją będzie ona powitana i przez ogół naszych Czytelników. *REDAKCJA.*

ZWIĄZEK KÓŁ LEŚNIKÓW

Wśród licznych związków zrzeszających pokrewne koła naukowe Związek Kół Leśników zajmuje dość poważne stanowisko, jakkolwiek reprezentuje sobą tylko trzy koła naukowe, czyli tę minimalną ilość, by mógł powstać związek, jako że już łacińskie przysłowie mówi, iż dopiero „tres faciunt collegium".

Jakkolwiek wiek każdej instytucji, ilość obchodzonych przez nią jubileuszów różnych „leci" nie zawsze charakteryzuje jej znaczenie, powagę i rozwój, gdyż zbyt często spotykamy organizacje ożywiające swą działalność jedynie tylko właśnie temi jubileuszami — to jednak powstanie Związku Kół Leśników już w okresie tworzenia się prawie życia organizacyjnego w Niepodległej Polsce, przetrwanie przez szereg zmieniających się zarządów zawsze z tą samą myślą przewodnią pracujących — świadczy dobitnie o poczuciu życia się organizacyjnego wśród młodych leśników.

A praca w Związku nie jest łatwą jeśli weźmiemy pod uwagę cele jego i warunki, w jakich musi pracować. Cel — to reprezentacja tych trzech Kół Leśników (Warszawa, Lwów i Poznań), utrzymywanie stałej łączności między niemi, uzgadnianie ich pracy, informowanie ogółu o potrzebach i działalności Kół Leśnych, staranie się o praktyki, wskazywanie nowych kierunków pracy i t. d.

Jeśli wziąć teraz pod uwagę warunki, w jakich tak duży program pracy ma być wykonany, a więc przedewszystkiem odległość między poszczególnemi Kołami, to, że siedziba Związku musi się stale znajdować w stolicy, trudności utrzymywania kontaktu drogą listowną, wizytacje bowiem Kół, jako za kosztowne na skromną kieszeń młodych leśników, są zbyt nieliczne — musimy stwierdzić, że robi się naprawdę dużo, że praca daje pozytywne wyniki.

Rok rocznie odbywają się zjazdy delegatów poszczególnych Kół Leśnych, będące najwyższą władzą Związku. Zjazd wytycza program prac na najbliższy okres; prócz tego zwykle na Zjazd przygotowane są referaty na tematy najbardziej aktualnych zagadnień leśnych, które po przedyskutowaniu w tej czy innej formie podawane są do wiadomości szerszej jako głosy młodych leśników.

Zjazd co rok odbywa się kolejno w środowisku innej uczelni leśnej, w ten sposób następuje bliższe poznanie się wszystkich leśników-akademików, zżycie, a co za tem idzie i wytworzenie silniejszej spójni na przyszłość, a właśnie na brak tejże tak często użalają się obecne pokolenia pracowników leśnych.

Dążeniem naszem jest takie zorganizowanie młodego pokolenia, by w imię dobrze zrozumianych interesów wspólnego terenu pracy weszło ramię przy ramieniu w znój i trud wdzięcznego pola pracy na niwie leśnej!

To są nasze ideały, lecz życie jest życiem tylko i żąda od nas walki już w chwili obecnej. Walcząc z trudnościami, przeważnie natury finansowej, uczymy się szanować grosz każdy, poznajemy niejednokrotnie aż nadto dotkliwie trud zdobywania pieniędzy, kiedy to celem uzyskania subsydjum na wydawnictwa, bądź wycieczki naukowe, tygodniami trzeba zabiegać, by się wreszcie dowiedzieć, że w chwili obecnej... jest przecież kryzys!

Nie mniej zachodu pociąga za sobą uzyskiwania praktyk wakacyjnych. Sprawa ta obecnie co rok inaczej jest załatwianą. Trzeba przyznać, że próby te nie wychodzą zbyt pomyślnie, ale o tem pomówimy obszerniej w następnym numerze.

Celem pobudzenia chęci do pracy, w szerszem tego słowa znaczeniu niż samo studjowanie, ogłosił Związek konkurs na pracę pod tytułem: „Zawód leśnika, a inne zawody", spodziewając się tą drogą uzyskać ciekawy materjał, któryby mógł zainteresować szerszy ogół czytelników „Ech Leśnych", w myśl bowiem regulaminu konkursu, ogłoszonego w numerze marcowym, nagrodzona praca miała być zamieszczona na łamach „Ech Leśnych".

Na tych kilku przykładach nie kończy się teren naszej pracy, ze względu jedynie na brak miejsca ograniczamy ten dział wiadomości do następnych numerów.

K. R.



Dom akademicki w Warszawie, w którym, oprócz pomieszczeń dla 1000 studentów, znajdują się również biura wszystkich intstytucyj i organizacyj akademickich.

AKADEMICY!

W czerwcu ukaże się zapowiedziana już w Nr. 4 „Ech Leśnych" jednodniówka p. t.: „Las". Ponieważ jest ona wydawaną pod hasłem „Leśnik polski — społeczeństwu" przeto i akademicka młodzież leśna winna poprzeć to wydawnictwo wpłacając na konto P. K. O. Nr. 8.499 1 zł. 20 gr. (Cena jednodniówki 1 zł.; przesyłka 20 gr.)

ECHA ŁOWIECKIE

KILKA SŁÓW O HODOWLI SARN

Chcąc utrzymać zwierzostan sarn odpowiadający miejscowym wymaganiom, trzeba zważać przedewszystkiem na ilość paszy naturalnej i spokój w danem łowisku.

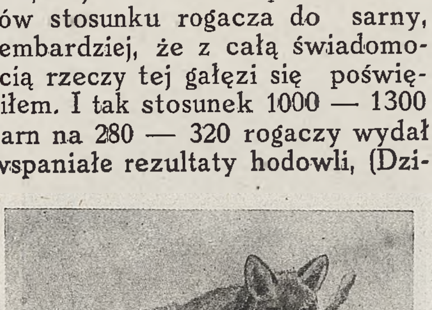
Wiadomem jest, że sarna nie lubi wędrówki, chętnie się trzyma miejsca do którego przywykła i szczególnie ceni spokój.

Prawda, że trudna jest hodowla sarn na łowiskach ubogich w paszę, ale stokroć trudniejsza jest tam, gdzie zwierzyna niema spokoju i jest stale płoszona przez ludzi, albo drapieżników.

Po wojnie światowej niewiele zostało sarn, wybito je i wyłapano w sidła (wnyki), a jednak z tej nikłej pozostałości dochowano się już dzisiaj poważnej liczby, zwłaszcza w okolicach obfitujących w paszę. Pomorze jest ubogie w paszę naturalną, lasy przeważnie sosnowe, gleba piaszczysta, i tam jednak w łowiskach zasobnych w paszę (łąki, zręby, pola w lesie, enklawy), spotyka się wspaniałe okazy, naprawdę pod wielką ochroną wychowane. Hodowla sarny nie jest tak łatwa jak sobie przeciętny leśnik wyobraża. Potrzebuje ona stałej opieki i stałej pielęgnacji.

Aby przyjść jej z wydatną pomocą trzeba dbać przedewszystkiem o żywność, w miarę możności urządzać poletka pokarmowe, niewielkie 0.10 ha, uprawiać linje, obsiewać roślinami strączkowemi i sadzić bulwę, a szczególnie dbać o schroniska, zakładając małe, świerkowe remizki, między drzewostanami sosnowemi, bez uszczerbku dla gospodarki leśnej. W zimie dodawać paszy tam gdzie potrzeba (patrz „Echa Leśne" Nr. 4, kwiecień, 1929 r., str. 19, gdzie wskazałem sposób dożywiania sarny, zdrowy, niezawodny, wypraktykowany na łowiskach wzorowo prowadzonych).

Różne są zdania co do stosunku rogacza do sarn. Stosunek ten, do dziś, nie został jeszcze ujęty tak, by mógł być wskaźnikiem dla hodowców, chociaż w praktyce wykazał poważne rezultaty. Otóż mylne jest zapatrywanie stosunku 1 na 1, albo 1 na 2. Nadmiar rogaczy utrudnia ruję, gdyż rogacze staczają ze sobą walki, przenoszą się z miejsca na miejsce w pościgu za sarną i czas ruji nie jest należycie wykorzystany, a nawet zaniedbany. Czas ruji trwa od 20 lipca, do 15 sierpnia, na Pomorzu jest nieco spóźniony, (o 14 dni). W czasie ruji wytrawny hodowca dba o spokój w kniei i szczególnie ochrania doborowe rogacze. Nawet przy końcu ruji, to jest około 12 — 15 sierpnia, błędnem jest odstrzeliwanie rogaczy kapitalnych, z doborowemi parostkami, gdyż to ujemnie wpływa na pokolenie, a jednak myśliwy pragnie mieć w swych zbiorach okazy doborowe, nie zdając sobie sprawy jaką tem wyrządza szkodę w swem łowisku. Wskazany jest odstrzał procentowy, średniej jakości, ale nad granicami łowisk. Ochrona kapitalnych rogaczy powinna być szerzona, dobrze obliczona i zbadana ilościowo, co przy sarnie jest zupełnie możliwe, przy dobrych chęciach i życzliwem traktowaniu hodowli. Wieloletnia praktyka, na polu łowiectwa, daje mi możność podania faktów stosunku rogacza do sarny, tembardziej, że z całą świadomością rzeczy tej gałęzi się poświęciłem. I tak stosunek 1000 — 1300 sarn na 280 — 320 rogaczy wydał wspaniałe rezultaty hodowli, (Dzików nad Wisłą). Stosunek 240 sarn na 70 rogaczy, w roku 1911, (Bieliny na Sanem), wykazał rozmnożenie się sarn do imponującej ilości. Stosunek 150 sarn na 40 rogaczy (Budki koło Lwowa), był bardzo płodny, a jakość parostków bez zarzutu.



Przy tych wyżej podanych cyfrach, rocznie dla celów hodowlanych odstrzeliwało się większą ilość kóz jałowych, dochodzących najwyżej w wielkiem łowisku do 10 sztuk rocznie i stare kozy, jako nadmiar przy racjonalnej hodowli. Odstrzał taki wykonywał, w miarę potrzeby, personel znający swój stan sarny na powierzonem mu łowisku.

Szczególnie zważać się powinno na liczebność sarn na łowiskach ubogich w paszę, gdzie zwierzyna zmuszona do wędrówki opuszcza miejsca swego stałego pobytu przenosząc się tam, gdzie paszy jest więcej. Jako przykład łowisko powierzone mej opiece, zasobne w dobrą paszę. I tak z wiosną 1930 r. było 27 sarn, a 14 rogaczy zdolnych do rozpłodu (rezultat przychowku mamy zaledwie 40%, reszta 60% jałowe). Nadmienić tu muszę, że dziś stan sarn dzięki paszy jest wprost imponujący: 48 kóz i 21 rogaczy rachowanych, którą to liczbę zawdzięczam wędrówce za paszą, należytej opiece i poddaniu paszy w zimie, tym sposobem ściągnąłem prawie cały stan sarn z sąsiedniego, ubogiego w paszę łowiska.

Jako regulator w hodowli odgrywa ważną rolę lis, który jest sanitarjuszem łowiska, ale tam gdzie jest zadużo lisów trzeba baczyć na przyrost sarn, obserwować ich liczebność w jesieni i regulować stosunek sarn do rogaczy, lub odwrotnie.

A teraz jak wygląda hodowla niewolnicza i jakie ma dodatnie i ujemne strony. Otóż hodowla sarn w domu lub w ogrodzeniach małych, nie jest wskazana. Dlaczego?



Już pachnie latem... Fot. P. Olszewski.

Zabranie w maju, lub czerwcu, młodej, parodziennej, czy parotygodniowej sarenki od matki, od naturalnego pożywienia i opieki, powoduje śmierć, a w najlepszym razie chorobę żołądka. Z powodu złego zastosowania mleka krowiego z domieszką wody mała sarenka zazwyczaj ginie. Przy umiejętnej pielęgnacji żyje, słabo się rozrasta, jest leniwa, niezdolna do szukania sobie paszy, gdyż przywykła, że jej się poddaje paszę sztucznie. Czy w ten sposób wyhodowana sztuka ma być zarodową, okazową, czy eksportową? Młoda sarna bardzo szybko przywiązuje się do człowieka, nieodróżniając hodowcy od szkodnika i dlatego często, w rękach ciemnych jednostek, niedoceniających wartości hodowli, ginie. Ile wypadków było już notowanych, gdzie hodowany rogacz, puszczony na wolność, zakłuwał w lesie dzieci, przeważnie dziewczęta. Wypadek taki miał miejsce w powiecie Rudki w Żurawniku, w roku 1912.

W niewoli wyhodowana jednostka staje się jakościowo niezdolna do chowu, źle wyrosła, leniwa i bardzo wrażliwa na zmiany atmosferyczne.

Natomiast hodowla w dużych ogrodzeniach, w zwierzyńcach zasobnych w paszę naturalną i wodę, opłaca się, a ma tę dodatnią stronę, że jest pod pewną ochroną i w czasie zimy można poddać nieco paszy. Taki zwierzyniec egzystował w lasach Krzeszowickich, Rudnickich i Mokrzynowskich, gdzie po wyhodowaniu odpowiedniej ilości ogrodzenie znoszono i zwierzyna stawała się wolna, lecz przywykła do miejsca, w którem się wychowała. Sposób ten jest racjonalny i naprawdę wart poparcia.

Wreszcie należałoby co pewien czas zmienić hodowlę, odświeżyć krew, a to ze względów zarodowych, stosując przytem zasadę, że lepiej transportować sarnę z miejsca gorszego na lepsze, niż odwrotnie. Do tej zamiany nadaje się bardzo sarna z Pomorza, wychowana w ciężkich warunkach życiowych.



Trzeba chwytać doborowe sztuki tak sarny, jak rogacza i transportować w klatkach, w tym celu przygotowanych. Nawet eksport zwierzyny takiej zagranicę, może dać bardzo poważne cyfry w przychodzie hodowcy, oraz wyrobić renomę hodowli polskiej. Prawda, że sieci i przynęty do łapania są kosztowne i potrzeba do tego ludzi fachowych i praktycznych, którzy już tę czynność wykonywali. Są jednak tacy i ci mogą nauczyć młodych, trzeba tylko chęci, zainteresowania i poparcia ze strony właścicieli — hodowców, a stworzymy poważną konkurencję zagranicznym przedsiębiorstwom eksportu łownej zwierzyny zarodowej.

St. Wł. Beer



POLOWANIE NA ROGACZY
„Z PODJAZDU"

I.

Maj i cały czerwiec w polu i lesie winno być cicho, jak w kościele.

Myśliwy, który pomimo wszystko musi jednak umorzyć swoją żyłkę łowiecką i w tym okresie postu, znajdzie pewne zadośćuczynienie swej pasji atawistycznej.

Primo: zrzadka trafić mu się może strzał z brzegu do niewypierzonego jeszcze kaczora, który nie zdążył się ukryc w nieprzystępnych bagnach.

Secundo: gwoli ochrony przyszłych zwierzostanów — odstrzał drapieżników przeróżnych, stanowi czyn bardzo chwalebny.

Albowiem, w okresie tych dwóch miesięcy, potężna ręka matki przyrody zajętą jest zrównoważeniem zdziesiątkowanego nieraz zwierzostanu, srogą zimą, katastrofami atmosferycznemi podczas przelotów... i nieoględnością naszej braci myśliwskiej...

Odbywa się natenczas mistyczny, wielki akt przyjścia na Świat Boży nowych pokoleń, przyszłych objektów naszych radości wenatorskich.

Ale, Święty Patron, nawet i w tym czasie, pamięta o swych wiernych sługach!

Najlepszym tego dowodem — że niejedna rzetelna uciecha może nam przypaść w udziale.

Polowanie na rogaczy!

Nie zważając na to, że całe lato i jesień „podjeżdża" się do sarniaków, wyczekuje się ich „na wychodnego", tam, gdzie miejscowe warunki nie pozwalają „podjazdu", w miesiącach kompletnego braku wszelkich zabiegów łowieckich, cenną jest możliwość zdobycia zaszczytnego trofeum, w postaci pięknych poroży!

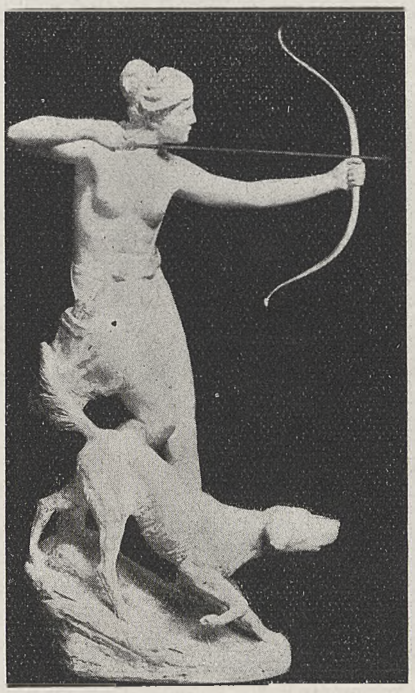
II.

Myśliwiec, godny tego miana, naturalnie nie odda strzału inaczej, do szlachetnego rogacza, jak tylko kulą.

Chociaż na nagankach jesiennych, niestety, dopuszczalnym bywa ładunek śrótowy, to naszpikowany loftkami stojący na podjeździe kozioł — byłby nie do darowania, istnym kryminałem łowieckim.

Właściwie mówiąc, na racjonalnie prowadzonych terenach, wogóle nie powinnoby się polować na rogaczy z naganką. W biegu nie można dokładnie zaobserwować rozmiaru rogów, nie przeżywa się też całej gamy tych wszystkich emocyj, które są związane z manipulacją i techniką podjazdu.

Brak, przy tej metodzie, całkowitego nastroju związanego tak ściśle z cichą elegją bajecznych chwil obserwacyj, z chytrością, niezbędną do otrzymania dodatniego rezultatu.



A w tem przecież zawiera się główny urok tego rodzaju łowów.

I chociaż sam strzał, do stojącego zazwyczaj, na niedaleką metę podjeżdżanego okazu, lub nawet umykającego lekkim truchcikiem, nie przedstawia prawie żadnych trudności, atoli estetyka otoczenia, tło, cały przepych roślinności i kwiecia, cudne ranki, zadumane wieczory, pastelowe cienie i światła dalekich czy bliskich horyzontów, otaczają wyprawy podobne niezmiernym wdziękiem, o którym się póżniej, w ciemnych życia godzinach, ze wzruszeniem wspomina.

III.

W szarzyznach przedświtu, jeździ się na ranne wycieczki. Sarny dopiero po zachodzie słońca wychodzą na swe żerowiska z gąszczów, w których dzienną odbywają sjestę.

W parę zaś godzin, po ukazaniu się życiodajnych promieni słonecznych, kiedy to operlone rosą trawy podeschną, najedzone już sztuki powracają do swych dziennych legowisk.

Tam też, słodkiego zażywając wywczasu, przebywają znów do godzin wieczorowych. A kiedy słonko zniżać się pocznie, gdy rzeźwiący chłodek, śród balsamicznych tchnień rozgranego wszechstworza, nastąpi — dokuczliwe komary i roje muszek nieco się uspokoją, wtedy znowu powstaje ze swego legowiska waleczny, śliczny rogacz.

Dumnie podnosi swą kształtną główkę, zdobną w ornament, tak symbolicznie niemiły dla rodu ludzkiego...

Krok za krokiem, z ostrożnością wielką, wyłania się kozioł na haliżny leśne, dukty, skraje rewirów, oddalając się nieraz na dość daleką metę w przyległe pola.

Płochliwe, nadobne sarenki dotrzymują kompanji swemu panu i władcy.

Zależy to jednak od pory roku, wieku sarniaka i atmosferycznych warunków.

Gdyż starego kapitalnego rogacza nader często spotyka się pojedyńczo. Ufny w swą potęgę i urok, kroczy wyniośle, podczas tego gdy młodociany „szpiczek" — kto wie? — czy mu brzydkiego figla pokryjomu nie płata!... Oj! te zalotne białogłowy... wśród sarn i ludzi zawsze jednakie! Lecą na młodość i dalipan mają rację i to wielką!..

Nie zważając, na znakomity, bystry wzrok młodych i starych — można je doskonale podjechać — nieraz na jakie 30 — 40 kroków — szczególnie w lesie.

Pieszo zaś podejść — prawie że jest wykluczone.

Można coprawda czasami, wyskoczywszy z podjazdowej bryczuszki i to przy nader odpowiednich warunkach zamaskowania, zdradziecko prawie, że podpełznąć do żerującego okazu po przez drągowiny, krzaki i chwasty.

Reasumując, mamy więc dwie pory dnia, na te tak miłe łowy, w ciągu wiosennych i letnich miesięcy — godziny poranne, od 7 — 8 i pod zachód słońca.

IV.

Każdy, z tych dziennych okresów posiada swe specyficzne czary.

Miłem jest, w rannych oparach, śród budzącej się do życia natury objeżdżać tereny leśne magazynując, że tak powiem, w swych przemęczonych zaduchem miasta płucach — fale, czystego jak łza, ozonu.

Natenczas „zoczony" przez nas rogacz, wynurzając swą śliczną główkę, zatopioną w zieleni i złocie śród morza otaczającego go kwiecia — sam staje się do kwiata podobnym.

W czasie popołudniowym natomiast, pierwiastek rzewnej zadumy, — odpoczynku po trudach — tak słodko dominuje.

Trafiony rogacz, niby świeca zgaszona, — wali się na pokłady traw soczystych, na tę ziemię rodzinną, której tyle sił i napięć życiowych zawdzięcza. Łzawem, zamierającym okiem żegna na zawsze swe knieje kochane, zakątki w których tyle ekstaz miłosnych zaznał. Zrulował atoli w całej potędze swego szczęścia, spokoju i nadziei niczem nie zamąconych.

Żal, mimowoli ściska serce! Po co? Na co? — przerwało się to jasne bytowanie? Ale padł od rzetelnej kuli myśliwskiej rozkochany Romeo, zginął nasz bohater — na stanowisku.

Całe swe życie przekonany był o wierności swych licznych kochanek, nie utracił tej wiary do końca.

Czyż nie wart zazdrości?

V.

Oprócz tych wszystkich intelektualno-artystycznych delicyj, podjazd rogaczy darzy myśliwego nietylko mnogiemi, smacznemi kęskami czombrów, pieczeni i innych gastronomicznych kreacyj, ale skarbem trofeów, kolekcją poroży, częstokroć tak cennych.

Na nie to wzrok Nemroda z dumą i rozrzewnieniem patrzeć będzie, a patrząc wspominać chwile pełne emocyj.

Rogi to rzecz nieraz brzydka bardzo i kompromitująca nawet, lecz nie te rogi, które na szlachetnych „cerwidach" zdobywamy. Więc polujmy na nie — zawsze i wszędzie!

Adam Rzewuski.

DO PANÓW PREZESÓW TOWARZYSTW MYŚLIWSKICH I OSÓB PRYWATNYCH

Pragnąc uzupełnić mój księgozbiór myśliwski tak, by ilustrował historję łowiectwa polskiego od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy, a jako taki mógł kiedyś godnie służyć potomnym, postanowiłem między innemi zebrać druki wszystkich Towarzystw Łowieckich z całego terenu Polski.

W tym celu proszę najuprzejmiej o łaskawe nadesłanie mi:

1) Statutu tamtejszego Towarzystwa (drukowany, litografowany, bity na maszynie, pisany ręcznie).

2) Regulaminu.

3) Blankietu legitymacji.

4) Odbitek używanych pieczęci (każda odbitka na osobnej karteczce).

5) Papieru i koperty (z napisami, winietkami) używanych do korespondencji.

6) Różnych wydawnictw, odezw, pism i ulotek, wydawanych przez tamtejsze Towarzystwo, jak pisma zwołujące zebrania, polowania, ogłaszające konkursy wyżłów lub strzelań, programy tych konkursów, afisze, zaproszenia na bale myśliwskie etc. blankiety P. K. O. tamtejszego Towarzystwa, numery do losowań stanowisk, etc.

7) Odpowiedzi, czy Towarzystwo posiada bibljotekę myśliwską. Jeżeli posiada, to proszę: a) o podanie ilości dzieł, b) o spis książek i pism, z podaniem autora, tytułu dzieła i roku wydania.

8) Wzorów dyplomów, pochwał i t. p., nadawanych za tępienie kłusownictwa, hodowlę i t. p.

9) Odznaki członków tamtejszego Towarzystwa (żądaną należytość wyrównam odwrotnie).

10) Fotografij z życia tamtejszego Tow.

11) Wycinków z miejscowej prasy o tamtejszem Towarzystwie, dotyczących polowań, zwierząt łownych, kłusownictwa i t. p.

12) Spisu imiennego (ilości) członków z ich adresami.

13) Informacyj: a) ile broni odebrano kłusownikom, b) wysokość składki członkowskiej i wpisowego.

14) Adresów znanych Panu Prezesowi kółek łowieckich lub rybackich, miejskich, wiejskich, wojskowych i t. p.

15) Wszystkich innych dokumentów odnoszących się do tamt. Tow.

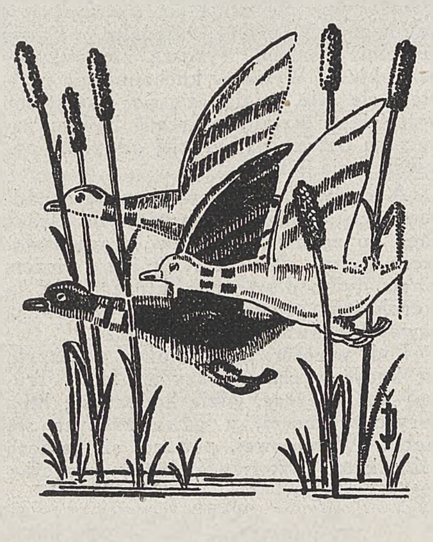
Proszę również wszystkie osoby prywatne, które posiadają powyższe druki, jako byli członkowie różnych kółek łowieckich, o łaskawe nadesłanie mi tych drobiazgów. Połączone z tem koszty chętnie poniosę.

Ponadto poszukuję powojennych roczników, a nawet pojedyńczych zeszytów „Łowca Polskiego", „Łowca" lwowskiego i „Sylwana" warszawskiego, oraz kupuję wszelkie dawne książki, dotyczące łowiectwa, ryb, ptaków, koni, psów, broni palnej i zwierząt ssących lub wymieniam je na inne książki.

Niniejszą prośbę moją proszę traktować z naukowego punktu widzenia.

Józef Władysław Kobylański kpt.
Warszawa-Żoliborz, ul. Drużbackiej 9.

P. S. Życzliwe pisma proszę o przedruk tej odezwy w imię dobrej sprawy.



KACZEŃCE

Kaczeńce
jak wieńce
zwycięstwa nad chłodem
dziś wiosna
na krosnach
rzuconych przez wodę,
utkała złocone,
bo one
już zwarcie
zakrzyczą otwarcie,
radośnie
o wiośnie.
Gdy słońce ogniste
rozpali
topiele bagniste,
to błota rumieńce —
kaczeńce
jaśnieją z oddali
zazdrosne
o wiosnę.
Z kaczeńców kobierca
do serca
barwnego kaczora,
z wieczora
i w świcie poranka
cyranka
na błocie
zakwacze w tęsknocie.

Wacław Trzetrzewiński.

OD LODÓW KU PALMOM



Jakże inaczej wygląda zima na południowych wodach „Czarnego" i „Śródziemnego morza".

Prawda — i Czarne Morze miewa nurt lodwaty, a zwłaszcza ciska się o tej porze szaleństwem piętrowych bałwanów na skały. I w Czarnem Morzu nie kąpie się nikt w porze zimowej, poza licznemi tu delfinami i rekinami.

Ale na stokach osłaniającego je łańcucha górskiego, Aj-Petri, zakwitają w lutym fiołki. W Ałupce i w Jałcie kwitną tuż nad morzem już w marcu magnolje i róże, a pod osłoną rozgrzanych skał łupkowych od biedy można plażować.

Nic też dziwnego, że rybacy tatarscy w ciągu całej zimy nieomal bez przeszkód mogą trudnić się połowem ryb.

Nic dziwnego, że czarno-brewe tatarki już w lutym wychodzą ze swych górskich aułów i krzątają się na plantacjach winogron i tytoniu.

Nic dziwnego, że z kazb wypędzają tabuny owiec na górskie pastwiska, że tłumy „czekoladowej" dziatwy śmigają nawpół nago po białych nadmorskich drogach.

Krymska zima jest raczej kalendarzowa. Natura na tym malowniczym półwyspie prawie nie zimuje, choć bielą się w styczniu szczyty Jajły: Aj-Petri, Czatyrdag, Roman-Kosz i inne.

Wtedy, kiedy nad Bałtykiem zima zaczyna płatać największe figle, na Krymie zaczyna się pierwszy, najlepszy sezon kuracyjny dla chorych piersiowych.

Przeskoczmy jednak Czarne Morze — w wyobraźni to się łatwo udaje. I oto dziwny zaiste obraz zastaniemy na południowym, odsłoniętym jego brzegu. Zaśnieżona zima na północy w małoazjatyckiej Turcji, mróz na górskiej stacji Sziwas i znaczne opady śnieżne w stolicy Turcji Angorze.

Ba! — zima dalej na południu — w górach Taurus, zasłaniających całkowicie północny brzeg Morza Śródziemnego.

To też nierzadko zawieja śnieżna ogarnia pociąg wspinający się ciężko i stromo, ku stacji Eregli, leżącej na drodze żelaznej Konstantynopol—Bagdad.

Zato z gór tych rozpościera się cudowny widok — lazurowa rozsłoneczniona toń.

Kiedym wyjeżdżał w lutym 1926 roku z Angory, narzekałem na magnały, czyli piecyki tureckie, które uprzejmy gospodarz wstawia do pokoju ziębnącemu, a nienajgorzej płacącemu klijentowi. W dwa dni potem znalazłszy się na przeciwległej, południowej stronie półwyspu Małej Azji — w Mersynie nad Morzem Śródziemnem, wykąpałem się z rozkoszą w ciepłej, lazurowej wodzie. Prawda, nie mogłem tam plażować. Nie stało się to jednak z winy natury, lecz dzięki... mieszkańcom. Mersyna bowiem, jeden z największych magazynów towarowych tureckiego południa — wywozi wszystkie swoje odpadki... na plażę, co zresztą na Wschodzie nie należy do wyjątków.

W obliczu tak znamiennej cechy wybrzeży połud.-wschodnich nie narzekałbym na „prywatną", zresztą, bardzo ograniczoną inicjatywę rybaków helskich, którzy zanieczyszczają wybrzeże swe w porze zimowej. Na Helu bowiem odpadki przykrywa szybko śnieg i niszczy mróz. Do wiosny, a tembardziej do lata nie zostałoby nic z tych zabytków zimy, gdyby nie wyjątkowa w tym razie dbałość nietylko samych Kaszubów, ale i naszych wielkomiejskich letników, którzy uważają za swój obowiązek upiększania zarówno plaży jak i jej okolicznych zarośli szczątkami butelek, papierami, pudełkami od sardynek, papierosów i t. p.

Jakże niedaleko pod tym względem odeszliśmy jeszcze od prymitywu cylicyjskiego muzułmanina, dla którego kąpiel jest tylko rytualną koniecznością, załatwianą od czasu do czasu w ogólnej łaźni, a pojęcie plaży jeszcze wcale nie istnieje!

Porzucamy wszakże lądowe obserwacje morza i udajemy się na południe statkiem — przez zimny i szary jeszcze o tej porze Lamanche — ku Oceanowi Atlantyckiemu. Im bardziej będziemy się zbliżać wzdłuż brzegów Francji ku południowi tem silniej odczuwać będziemy na twarzach działanie soli, a na wodzie niepokój. Gdy zaś parowiec weźmie zdecydowany kurs od Brestu poprzez zatokę Biskajską ku zachodnio-północnym wybrzeżom skalistej Hiszpanji — wpłyniemy w niebezpieczną strefę burz morskich, które w ostatnich czasach znalazły sobie odpowiednik na lądzie w postaci rewolucji hiszpańskiej. Od wschodu niebo zaczyna się zaciągać szerokiemi płachtami chmur. Duszno. Pasażerowie nie mogą już wytrzymać w kabinach. A nawet z jadalni, palarni, czytelni i salonu wynoszą się wszyscy na pokład. Wyziewy kuchenne nie ulatniają się, ale, ścieląc się po wszystkich przejściach statku, nasycają lepkim zapachem potraw najbardziej oddalone pomieszczenia i kąty.

A kiedy ustala się wiadomość o nadchodzącej burzy, pasażerowie tracą chęć do zabawy, spacerów, tracą zwłaszcza apetyt. Nie mówi się już o niczem innem, tylko o sztormie, którego pod tą szerokością geograficzną nie lekceważą nawet najodważniejsi marynarze.

Pod wieczór ginie słońce. Zaszyło się kędyś w chmury, czy we mgły. Trudno już rozeznać, gdzie kończy się linja horyzontu morza, a gdzie zaczyna się niebo. W matowej, perlącej się jeszcze odblaskami przestrzeni, jakby wszystko naraz zastygło.

Tafla oceanu staje wokoło statku, niby zmatowana blacha cynkowa.

W oddali oksydują ją przysiadające ciężko chmury.

Ku tym chmurom płynie właśnie statek.

Znienacka, z poza ostatniego komina wyskoczył pierwszy podmuch wiatru, przebiegł wzdłuż pokładu, obleciał myszkująco nadbudówki, potrząsnął kranami, strzepnął napięte drabiny, zatrzasnął rozwarte drzwi kambuza, przed którymi stał pękaty kucharz i porwał mu czapkę.

Następny podmuch ukazał już kły oceanu — zabieliły się, klapnęły ostrzegawczo i sięgnęły do burt okrętowych.

A potem spadł władca mórz — wicher.

Pasażerowie rzucili się do zejść. Wiatr wpychał ich gwałtownie do wnętrza, to znów odrywał od klamek, podrywał za schodów, zmiatał czapki, zarzucał spódniczki i płaszcze, plątał szale. Aż wreszcie za ostatnim marudą — pasażerem z taką wściekłością cisnął drzwiami, że biedak zsunął się po schodach już nie na nogach, lecz na plecach.

Fale dopadły statku.

Nie były to już tylko kły, ale pieniste języki, pazury i wychlusty poderwanej wody. Zciemniało. Na masztach błysnęły lampy, zagrały żałośnie sygnały dźwiękowe — dzwony i skowyt syreny.

Wtórował tej muzyce wicher, zagłuszał ją chwilami. Cały pokład już grał. Grały kominy, dźwigi, liny, łańcuchy w kluzach jazzem uwięzionej przez człowieka mocy — spazmem protestującym przeciwko nieokiełznanej i wolnej przemocy natury.

Podłogi zaczęły chodzić. Przechylały się w prawo i lewo, niby wokoło ruchomej osi, fotele jęły chrobotać, szkło — dzwonić. Pasażerowie zamilkli wobec tego gwaru przedmiotów dotychczas martwych.

W pokłady biła fala i głuchym chlubotem przetaczała się od prawej burty ku lewej. W chaosie pomruku burzy wytryskiwały jakieś dźwięki rozkazów, nawoływań, ostrzeżeń, suchy trzask ścian i ponury jęk opierających się naporowi fal bimzów. Nieprzerwany grzmot łańcuchów sterowych, niemilknące dudnienie dzwonów i skowyt syreny — wypełniły przestrzeń.

Nagle spadł gęsty mrok. Ku oknom przyskakiwały groźne, złe widma szukających wejścia fal, fal miotanych wichrem i chłostanych biczami deszczu. Pasażerowie zamilkli, przymarli, kurczowo szukając równowagi w fotelach, na kanapach w kojach kajut, gdzie martwe dotychczas walizy wypełzły z kątów i rozpoczęły niesamowity taniec. Z siatek wypadały drobniejsze przedmioty, rozwierały się i zatrzaskiwały drzwiczki umywalni, fruwały ręczniki i podskakiwały chrobocząc krzykliwie szklanki i karafki. Jakby to wszystko nagle zbun-

towane wyrwało się na wolność i szalało, unikając chwytów chwiejącego się od ściany do ściany, ogłupiałego niepoczytalnością i bezcelowością swych ruchów człowieka.

Po kwadransie tego chaosu zgrzytów, kolebań i wysiłków nad ustaleniem zachwianej równowagi nieomal wszyscy pasażerowie już chorowali.

Dnia następnego dopiero po południu zacicha sztorm. Ale pasażerowie nie wychodzą na pokład. Większa część ich jeszcze choruje. Pod wieczór wyjrzało słońce — tuż prawie nad horyzontem i ostatniemi swemi promieniami skąpało się w lekko rozkołysanej fali. Pobiegły czerwone i pomarańczowe smugi oraz połacie blasków poprzez ocean aż ku skałom Hiszpanji i zapaliły je rażącym wzrok płomieniem. Potem zacіągnęły się na granitowe brzegi hiszpańskie — fiołkowe płachty. Fiolet brudniał, szarzał, poszarpane skały jęły zapadać się w ląd, ląd zaczął rozpływać się, niknąć w morzu.

Noc spadała cicha, czarna jak wnętrze grobu.

Na statku śpią tej nocy wszyscy pasażerowie snem twardym. Czuwają jeno wachty.

Dopiero pod wieczór wpływa nas parowiec do portu białej Lizbony, zaróżowionej od blasków zapadającej w ocean olbrzymiej tarczy słonecznej. Wody są tu już spokojne, rozchlebotane, jakby u siebie w domu, jakby w płytkiej balji zabarwionej na niebiesko i chwytające w siebie nadbrzeżną czerwień piętrzących się czworoboków kamienic, wież kościelnych i kopuł i domków o płaskich dachach, domków tak zciżbionych, że zdawać się mogło, jakby wszystkie naraz chciały przejrzeć się zalotnie w wodzie i ujrzeć koronkową swą krasę, nieschodzącą wesołość i beztroskę lic pokurczonych już mocno nieraz wiekiem, oraz szramy zwycięskich bojów obnoszone z dumą.

Lizbona nie jest nowym portem, podobnie jak Gdynia. Niema tej rozlewności i powagi kształtów, niema surowości morza i romantyzmu wybrzeża, kojącego pasmem zieleni. Nagromadzone białe kamienie, jakby się staczały jedne drugim na łeb — w morze, jakby pochłonięte jakąś swawolną zabawą — starcy i młodzież pospołu — rozpędzili się ku rozbawionej krzykiem zachodu fali, ku jej pieszczocie, jakby śpieszyły na spotkanie wieściom z dalekiego przychodzącym świata.

A szły wieści te wraz z ludźmi w istocie zdaleka. Iberja leży od wieków na drodze statków idących z południa na północ, ze wschodu na wschód i odwrotnie. Na pokładach, w lesie masztów i kominów huczą wszystkie języki świata, mienią się i grają wszystkie barwy narodów. Szanghaj wita się z Rio de Janeiro, Londyn i Chrystjanja z Casablanką i Copetown'em, New-York z Port-Saidem i Bassorą. A wszystkie porty i ludy po raz pierwszy od wieków z nową perłą północy — Gdynią, z jej banderą białoczerwoną i wesołem, przyjaznem a rozciekawionem obliczem młodych marynarzy polskich, nie starych jeszcze człapiących żarłocznemi zębami wilków, ale beztroskich, igrających wesoło z morzem wilcząt.

Po wydłużonej zatoce we wszystkich kierunkach rozpędzały się małe parowczyki, motorówki i chybotliwe łodzie, w których wioślarze, podobni do barwnych kukiełek, jakby lekko przyklejeni do burt, z wesołą piosenką na ustach, zaaferowani, ciągle dokądś spieszący okrzykiwali się i rozpoznawali już zdaleka, rozumiejąc się tak dobrze z odległości kilkudziesięciu metrów, jakby rozmawiali w portowem albergo przy szklance gęstego, a żółtego i przejrzystego jak topaz, wina.





Zgraja ta wnet opada wpływający do portu statek polski i, niby stado rojących się wokół upatrzonej zdobyczy i prześcigających się nawzajem mew, odprowadza go już wytrwale, aż do nadbrzeża — do Alfondegam, gdzie zatrzymał się naprzeciwko wielkiego Piaca do Commercio.

Zacicha śruba, spadły liny i owinęły się wokoło czopów portowych. Nasz parowiec stęknął ciężko, ryknął po raz ostatni rozgłośnie i przycumował.

Po chwili stał już martwo zrośnięty z lądem Portugalji.

Na statek wlała się następna fala — ludzka — gwarliwa, lepka, natarczywa i tak barwna, że nawet zapadający mrok nie zdołał zatrzeć jaskrawych jej kolorów. Byli to ci, którzy już od godziny z łodzi i z lądu oblegali parowiec, zachwalając z odległości siebie i swoje towary, oraz proponując usługi — jedyne, nieodzowne i nieomal... bezinteresowne.

W chaosie barw, rozmów wielojęzycznych i krzyków nie sposób było nie zapomnieć o tych wszystkich wrażeniach — dobrych, czy złych — jakie związały i przejmowały pasażerów unoszonych na ruchomej łupinie przez tyle dni i nocy, przez tyle godzin, z których każda zdawać się mogła wiekiem, jeżeli była przepojona troską, a była mgnieniem zaledwie, jeżeli błysnęła radością.

W tej chwili odleciało wszystko precz — tam za ocean.

O świcie dnia następnego rozległy port w Lizbonie wyglądał zupełnie inaczej. Woda była niby bezbrzeżna tafla lustrzana, spokojna i wyzłocona łagodnym blaskiem. Nieruchomo stojące na niej kadłuby statków sprawiały wrażenie wygrzewających się w słońcu wielorybów, a małe parowczyki, barki i łódeczki błyszczały, niby różnokolorowe rybki, uganiające się za sobą nawzajem w beztroskiej zabawie. Gwar przepadł, albo odzywał się odległemi echami — jakby każdy dźwięk roztapiało natychmiast słońce. Domy zlały się w jeden zlekka tylko postrzępiony szczytami blok, na którym świeciły różnokolorowe okna, jak drogocenne kamienie, przyszyte na atłasowej tkaninie. Zdawało się, że to ktoś niewidzialną ręką w nocy rozwiesił na lądzie starożytny brokat, który srebrzystą frendzlą spływał na modry dywan wód, upstrzonych mrowiem dziecinnych zabawek — stateczków.

Słońce rankiem kąpało się w morzu, a morze grzało się w słońcu.

Śnieżnopióre mewy stadami odrywały się od dachów i masztów i pławiły się w roztoczy blasków i migotały jak brylanty, to znów, osiadając na morzu, bieliły łagodne, ociężałe fale wstęgami koronek. *Mieczysław Jarosławski*

SCENA i ŻYCIE

TEATR POLSKI.

„Komedja Amerykańska" — sztuka historyczna z 1931 r. — w pięciu aktach, Adolfa Nowaczyńskiego. Reżyserja A. Zelwerowicza, dekoracje St. Śliwińskiego.

—o—

Nowaczyński ma niezwykłą zdolność obserwowania środowiska, że zaś rozporządza wielką skalą talentu do reprodukowania w słowie pisanem zaobserwowanych zjawisk, czy charakterów — przeto obrazy jego tętnią pełnią życia. Jeżeli dodamy do tego ten specyficzny rys Nowaczyńskiego, polegający na widzeniu rzeczy w nieco krzywem zwierciadle — zrozumiemy, jak łatwo jest mu napisać satyrę sceniczną. Napisałby ja zapewne nawet mimowoli, gdyby wziął pióro do ręki.

Wprawdzie tym razem, ściśle biorąc, nie jest to może ten rodzaj sztuki, jakiej wymagają kanony komedjopisarstwa (zarówno ze względu na fabułę, jak i budowę) niemniej przeto jest to par excellence utwór sceniczny. A nazwałbym go komedjo-montażem — żeby się wyrazić i „współcześnie" i zgodnie z narzucającym się przez samą akcję typem tego rodzaju twórczości scenicznej. Mamy bowiem w tej sztuce wszystko — sfilmowaną Amerykę czasów dzisiejszych, a właściwie jej Polonję, jej humbug i snobizm, oraz zawrotny i nie liczący się z niczem business, jej beztroską lekkomyślność i maszynową solidność, bandytyzm, niezbyt kosztowny sentymencik, à la melodyjny refrain — „Jeszcze Polska..." — dalej swoisty romantyzm i jednocześnie zimną, może nawet nieco cyniczną obojętność — czyli wszystko razem wzięte — to, co autor ustami jednego ze swych faworyzowanych bohaterów nazywa zmechanizowanem życiem, życiem bezdusznej, egoistycznej maszyny, życiem zabijającem w społeczeństwie człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo boskie, a również nieco i na podobieństwo konserwatysty starego kraju. Ileż to już mieliśmy korespondencji z Ameryki, pisanych mniej lub więcej solidnie, a ubiegających się przedewszystkiem o wysokość wierszowego, ileż to widzieliśmy fotografij chwytających na gorącym, albo zgoła i niegorącym uczynku życie amerykańskiego podziemia i nadziemia, ileż filmów (made in Germany w atelier), ileż książek humbugowych i przereklamowanych, poczynając od Forda i kończąc na Sinclairze — żadne wszakże z tych „ujęć" bezsercowego fantomu ameryańskiego niema w sobie ani tego pogłębienia przez soczewkę talentu, ani tej ostrości obrazu, ani tego zasięgu w skondensowanej formie literackiej, ani — co najważniejsze — tej soczystości barw, tak właściwych palecie Nowaczyńskiego, a dających widzowi nietylko wnikliwe poznanie stosunków, ale i pełne wrażenie, pełną satysfakcję zrozumienia czegoś, o czem mieliśmy dotychczas mętne zaledwie pojęcie.

Na podstawie „Komedji Amerykańskiej" można byłoby napisać od biedy studjum o typie człowieka, jaki stworzyły te niezwykłe warunki amerykanizacji, będącej kapitalistycznym fordyzmem, czy demokratycznym bandytyzmem; można byłoby napisać psychologję chwili obecnej, nasiąkniętej posmakiem dolara, farsą prohibicji i jakimś ponuro-romantycznym „alcaponizmem"; można byłoby stawiać rozległe horoskopy dla niechybnego przerostu tego życia, wybujałego dzięki indywidualizmowi królów szmalcu, nafty czy stali, a znajdującego śmierć pod strychulcem wszechwładnego business'u.

Inny świat — świat tak groteskowy dla Europejczyka, że chwilami aż niesamowity.

Nic też dziwnego, że zarówno reżyserja Zelwerowicza, jak i artyści — w zrozumieniu efektowności powierzonych im ról — wydobyli ze siebie maximum talentu i wysiłku. To byli prawdziwi Amerykanie-Polacy — w swej dobroduszności, prostocie, uporze i ośmieszającej ich automatycznie dumie autochtonów Nowego Świata. Zelwerowicz (Szczęśniak) — kapitalny wychodźca z Poznańskiego. Łapiński (syn Szczęśniaka) typowy balsamator amerykański, realista Zajączkowski i sentymentalny Maliszewski, humorystyczna aż do przesady Janecka i efektowna po amerykańsku Gryf-Olszewska, a nawet aklimatyzowana już na gruncie amerykańskim pani Muclingerowa, jako właścicielka nocnego lokalu. Głosem ich zamierającego sumienia narodowego, nutką ich ostatniej tęskonty za niewidzianą od lat ojczyzną, jakby dla ironji, jest pijaczyna adwokat, boć z polskości pozostała w tych komicznych typach już tylko ta okaleczona mowa polska i mętne wspomnienie o Kościuszce i Pułaskim. Jedynie gość z Europy, autor Starokrajski pozostał prawie bez roli. Ba! — ależ Nowaczyński maluje tylko Polonję amerykańską! A dzielnie pomógł mu w tem Śliwiński, dając wnętrza pełne pomysłowości, oryginalne i sekundujące doskonale ponuro-komicznej grotesce polskiego amerykanizmu.

Sztuka dająca tyle materjału do przemyślenia zasługuje na długotrwałe powodzenie.

Mieczysław Jarosławski.

Kino Casino: „Kriss", dramat egzotyczny; reżyserja André Roosevelt'a.

Akcja filmu rozgrywa się na malowniczej wyspie Bali, należącej do archipelagu Indyj holenderskich, wszystkie role obsadzone są malajskimi tubylcami.

Młody książę Nonga kocha piękną Dasni, narzeczoną oracza Wjana, ale ojciec przeznacza mu na żonę księżniczkę Made.

Książę żeni się z Made, nie może jednak zapomnieć Dasni, chociaż ta poślubiła oracza.

Pewnej nocy, podczas nieobecności Wjana, książę zakrada się do chaty Dasni, ale onieśmielony spokojnym snem młodej kobiety, oddala się zostawiając przez roztargnienie u jej łoża swój kriss (sztylet czczony przez Malajczyków).

Wjan znajduje sztylet, posądza niewinną Dasni o zdradę, a opętany szałem zazdrości, zabija ją i księcia, sam zaś ginie z ręki maharadży.

Poza fabułą pełną sentymentu, opartą na legendzie krążącej wśród tubylców, na specjalną uwagę zasługuje tło filmu, ciekawe, mało znane życie wsi malajskiej, wierzenia, obrzędy religijne, wspaniałe ceremonje pogrzebowe i bogactwo typów.

Dziwna uroda kobiet o łagodnem spojrzeniu czarnych oczu i doskonała gra przemawiają za tym filmem, pełnym egzotycznego uroku.

Kino „Hollywood" — „Podniebny Romans". W rolach głównych: Elissa Landi i Charles Farrell; reżyserja Alfreda Santell'a; wytwórnia Fox.

Niezapomniany bohater „Siódmego nieba" i tylu innych prześlicznych filmów, Charles Farrell, partner maleńkiej Janettki Gaynor, występuje tym razem z nowo-wschodzącą gwiazdą, jasnowłosą Elissą Landi.



Scena z filmu „Kriss" (kinoteatr „Casino")

W grze Farrell'a jest coś, co pociąga nieprzepartym urokiem młodości i bezpośredniości przeżywanych wrażeń.

Artysta kocha, nienawidzi, płacze, cieszy się na ekranie tak naturalnie i szczerze, że daje zupełnie złudzenie rzeczywistości.

W „Podniebnym Romansie" — w roli dzielnego lotnika Mala stworzył typ prosty i mocny. Sekundowała mu dzielnie Elissa Landi, chwilami bardzo urocza.

Akcja tego interesującego filmu rozgrywa się na froncie, podczas wielkiej wojny. Tempo akcji na początku zbyt wolne, pod koniec nabiera potrzebnego rozpędu. Ciekawe zdjęcia walki powietrznej emocjonują widza.

jot.





Góral z Białki Mal. R. Gineyko. *Stary góral*

WŚRÓD KSIĄŻEK

Józef Czarnecki: *Zmysły na licytacji. Szkice pod ostrym kątem.* Str. 104. Cena 2 zł. Można zamawiać przez P. K. O. konto: 14646.

Słusznie książkę tę autor zaopatrzył w subtytuł „Szkice pod ostrym kątem". Trudno o większe nachylenie i wyraźniejsze intencje. Autor wypowiada zdecydowaną wojnę propagatorom rozwodów w Polsce. Przytaczając argumenty z dziedziny społecznej, gospodarczej i religijnej p. Czarnecki atakuje wrogów chrześcijaństwa, oskarża Boy'a, a nawet.. zarzuca coś nie coś Sienkiewiczowi. Czy „Bez dogmatu" jest „romansidłem" i czy Boy działa pod wpływem podszeptów szatana, trudno dowieść w książeczce o objętości 104 stron, ale musimy stwierdzić, że p. Czarnecki poruszył zagadnienia aktualne, nadające się do dyskusji.

er.

ZAJMUJĄCE CZYTANKI

Serja II polskich autorów.

Szczęśliwą myśl miały Zakłady Wydawnicze M. Arcta, podejmując w dalszym ciągu wydawnictwo Zajmujących Czytanek, książeczek, których poprzednie serje czytało już kiedyś wielu z pośród rodziców dzisiejszych prenumeratorów. Obecna serja zawiera Czytanki nowe, a co najważniejsze, tylko polskich autorów. Na treść ich składają się przeżycia tylko polskich bohaterów i to przeważnie trochę starszych rówieśników prenumeratorów Czytanek. Stają się więc te małe, ozdobnie wydane książeczki w barwnych okładkach odrazu dobrymi przyjaciółmi młodzieży. Wszystkie dotychczasowe książeczki odznaczają się żywą i zajmującą treścią, nieraz jędrnym humorem i często silnem napięciem akcji. — Zajmujące Czytanki ukazują się cztery razy na miesiąc, od 1-go kwietnia. Poczytność ich zwiększa bardzo niska cena, a mianowicie: Zł. 5.—, w prenumeracie za serję 12 książek; Zł. 2.— miesięcznie; 70 groszy za jedną książeczkę.

Dotychczas ukazały się:

Nr. 51. *Stefan Łoś* — CZARNY WOJTEK. Pełna humoru opowieść, oparta na własnych przeżyciach autora w Brazylji, o murzynie, który się uważał za Polaka. Już samo zestawienie nazwiska Wojtka Zięby ze stuprocentową czarnością twarzy wywołuje śmiech, zwiększony jeszcze przez liczne wesołe epizody.

Nr. 52. *Jan Powalski* — W ZAKLĘTYM ZAMKU. Jest to prześliczna legenda podgórska z czasów, kiedy na wyniosłych skałach sterczały dumne zamczyska, zamieszkałe przez rozbójniczych rycerzy, a nawiedzane przez djabły i strachy.

Nr. 53. *Marja Buyno-Arctowa* — SYN POLICJANTA. Szczery duch obywatelski bije z tej powiastki. Autorka w umiejętny sposób uczy żywem i barwnem opowiadaniem szacunku dla władz, a przedewszystkiem dla policji. Stasiek, syn policjanta, marzy o wstąpieniu do szkoły policyjnej. Niesłusznie posądzony o kradzież, widzi przed sobą zamkniętą drogę i dopiero bohaterski czyn ułatwia mu pełną rehabilitację.

Nr. 54. *Leonard Chocitowski* — ZŁAMANY BAGNET. Książeczka ta stanowi to, co możnaby nazwać krótką powieścią. Autor potrafił na dwóch arkuszach zawrzeć tyle ciekawej treści, że czytelnik nie oderwie się od książki, zanim nie doczyta nadzwyczajnych przygód Olka w czasie wielkiej wojny, w Rosji przedrewolucyjnej i bolszewickiej, podczas przedzierania się przez granicę i wreszcie w wojsku polskiem w 1920 r.

N.

WYSTAWA OBRAZÓW ROMANA GINEYKI

Niewątpliwie do wysokiej klasy zaliczyć dziś trzeba twórczość malarską Romana Gineyki.

Ostatnio zobaczyliśmy jego nowe obrazy na wystawie w salonie Garlińskiego, w Warszawie.

Ile w nich krzepkiej ekspresji, hormonji i barwy! Artysta odbiegł talentem od starej szkoły realistycznej, lecz jego abstrakcyjne tematy i alegorje własne są zrozumiałe dla każdego. Dzieła Gineyki są bowiem wyrazem uplastycznionej psychologji. Ich żywotność polega na silnej ekspresji, dowcipie podpatrzenia i uwydatnienia sytuacji, ruchu, linji, kolorystyki.

Nie mogąc na przykładzie przedstawić doskonałości innych obrazów, przypatrzmy się dwu mistrzowsko oddanym typom górali (dwie klisze powyżej). Uwaga widza spoczywa mimowoli na wyrazie ust. Są one istotnie jakby ogniskiem całości kompozycji. Przez skrzywione linie tych ust staje się jasnym i uchwytnym cały charakter starca o zgrabiałych rękach i krzepkiego juhasa o zawadjackiej duszy.

Galerja obrazów Romana Gineyki może się poszczycić sukcesem i wzięciem wśród niejednych szerokich kół publiczności.

O świetnym artyście, pisaliśmy już w „Echach Leśnych" (nr. 1, 1931 r.), przypominamy go zatem tylko w tym miejscu Czytelnikom.

Jes.





Święto narodowe 3-go maja w stolicy.

Z MIESIĄCA

PRZEGLĄD WAŻNIEJSZYCH WIADOMOŚCI W STOLICY i W KRAJU

— W stolicy, w sali posiedzeń Senatu odbył się pierwszy zjazd samorządu gospodarczego. W zjeździe wzięli udział przedstawiciele centralnych organizacyj gospodarczych, izb handlowo-przemysłowych, towarzystw rolniczych, izb rzemieślniczych i stowarzyszeń kupców. Zjazd zaszczycił swą obecnością P. Prezydent Rzeczypospolitej. Z ramienia rządu przybyli p. Premjer Prystor, wicepremjer Zawadzki oraz ministrowie: Jan Piłsudski, Ludkiewicz, Hubicki i Boerner.

Zjazd uchwalił rezolucję, w której stwierdził,

„iż jedynie ustrój społeczno-gospodarczy, oparty o zasadę własności prywatnej, a więc zapewniający rentowność gospodarki prywatnej, jest w stanie zabezpieczyć państwu, w formie podatków i pożyczek, środki niezbędne gwoli utrwalenia jego mocarstwowego stanowiska i ziszczenia jego misji cywilizacyjnej;

iż polityka gospodarcza państwa polskiego ma do rozwiązania szczególniejsze zadania, wynikające z silniejszego w Polsce, aniżeli w wielu innych krajach, przyrostu ludności, jak również z notorycznego niedorozwoju kapitału;

iż, wobec tego, zasadniczy cel państwowej polityki gospodarczej — wzmacnianie podstaw dochodu społecznego, przy osiągnięciu dobrobytu możliwie szerokich mas ludności — winien być w Polsce realizowany ze szczególnem uwzględnieniem momentów ludnościowych, oraz konieczności wytworzenia jak najkorzystniejszych warunków dla procesów kapitało-twórczych".

W sprawach walutowych zjazd wypowiedział się, za bezwzględnem utrzymaniem stałości waluty krajowej i stwierdził, że jakiekolwiek poczynania inflacyjne byłyby zgubne dla gospodarstwa narodowego. Następnie zjazd podkreślił, że przyczyną niezadawalniającego często funkcjonowania samorządu terytorjalnego jest niewłaściwa konstrukcja wyborów do organów tego samorządu.

— Minister Skarbu wydał rozporządzenie dotyczące ulg w spłacaniu podatku przemysłowego. Rozporządzenie zapowiada dość znaczne bonifikaty za wczesne wpłacenie zaległego podatku. Jeżeli zaległości będą wpłacone do końca maja, bonifikata wyniesie 50%, przy wpłatach w czerwcu i lipcu 35%, w sierpniu 25%. Podobno nawet tak daleko idące ulgi nie stanowią skutecznego ratunku dla zrujnowanego kupiectwa. Zubożenie mas pracowniczych już wydaje smutny owoc.

— Interesy drobnych i średnich eksporterów nierogacizny do Austrji, są mocno zagrożone. Przy sposobności odnawiania umowy wiedeńscy komisjonerzy pragną wprowadzić do nowej umowy daleko idące zmiany, ograniczające swobodę handlu w tej dziedzinie.

— Na stacji pogranicznej Zbąszyń skradziono w tajemniczy sposób skrzynkę złota, zawierającą netto 17 kg. i 120 gr. rubli złotych, nadana przez handel metali szlachetnych Zechandelára w Amsterdamie, dla jednego z domów bankowych w Polsce. Skrzynkę skradziono z pokoju naczelnika urzędu celnego na stacji Zbąszyń.

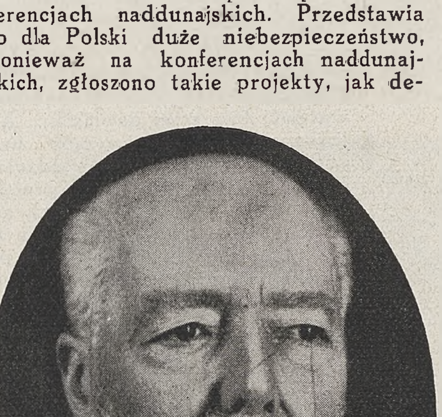
— Polska została pominięta w konferencjach naddunajskich. Przedstawia to dla Polski duże niebezpieczeństwo, ponieważ na konferencjach naddunajskich, zgłoszono takie projekty, jak dewaluację waluty państw naddunajskich w celu wzmożenia eksportu. Jednocześnie wszakże projektuje się żądania, aby przy rewizji traktatów handlowych, zapewniających dzisiaj państwom naddunajskim pewne przywileje i ulgi, nie były im robione trudności.

— Prasa angielska, inspirowana przez sfery niemieckie, ogłosiła sensacyjną wiadomość, jakoby Polska przygotowywała się do zbrojnego zajęcia wolnego miasta Gdańska. Oficjalne sfery angielskie pogłosce tej nie dały wiary. Wysoki Komisarz Ligi Narodów hr. Gravina, również ogłosił w tej sprawie dementi.

— Umowa monopolowa (zapałczana) z Polską została również przez Kreugera sfałszowana. Złożył on mianowicie w koncernie tekst umowy sfingowany, który zawierał znacznie lepsze warunki od tych, na jakich umowa faktycznie została zawarta.

— Sylwester Wojewódzki, b. poseł do sejmu, który swego czasu wraz z posłem Ballinem utworzył komunizującą „niezależną Partję chłopską", który następnie, wobec ujawnienia jego kontaktu z Moskwą wyjechał do Sowietów i wstąpił na służbę do G.P.U., został przez G.P.U. rozstrzelany pod zarzutem szpiegostwa.

— W Warszawie odbył się proces przeciwko Drożyńskiemu, który swego czasu zabił aktorkę Korczyńską. Sąd okręgowy skazał Drożyńskiego na 8 lat ciężkiego więzienia.



Ś. P. Prezydent Doumer

BUDOWA BURSY LEŚNIKÓW

W Radomiu został poświęcony kamień węgielny bursy leśników, której budowę rozpoczął Radomski Oddział Związku Zawodowego Leśników. Poświęcenia dokonał Ks. Kanonik Ciompała, wobec Dyrektora Dyrekcji Lasów Państwowych, członków Zarządu Oddziału z inż. Rajchlem na czele, oraz delegata Zarządu Głównego. Bursa będzie przeznaczona w pierwszym rzędzie dla kształcących się w Radomiu dzieci leśników.

Inicjatorzy rozpoczęli budowę z własnych środków oddziału oraz dobrowolnych składek leśników. Komitet budowy domu leśnika w Warszawie, utworzony przez kilka osób poza Związkiem Zawodowym, który zbiera wśród leśników ofiary na budowę domu leśnika, odmówił pomocy w formie pożyczki na budowę bursy w Radomiu.



Otrzymana w drodze telewizji fotografja synka płk. Lindbergha. Według ostatnich doniesień prasy dziecko znaleziono nieżywe.

FRANCJA

Prezydent Republiki Francuskiej Paweł Doumer został zamordowany przez rosjanina Gorgulewa czterema kulami rewolwerowemi. Niepoczytalnego czynu dokonał Gorgulew w czasie pobytu Prezydenta Doumera na wystawie książek literatów b. kombatantów. Mimo usilnych zabiegów lekarzy nie udało się utrzymać przy życiu Prezydenta. Śmierć jego tragiczna w 74 roku owocnego żywota okryła ciężką żałobą nietylko Francuzów, lecz również wszystkich ich przyjaciół. Podawane przez mordercę motywy czynu są mętne i niezrozumiałe. Raz podaje on, że pragnął wywołać przez swój czyn wojnę z Sowietami, innym razem znowu ,że pragnął sie zemścić za nawiązywanie przez Francję kontaktu z Bolszewikami. Zachodzi podejrzenie czy za Gorgulewem, który obecnie udaje obłąkanego, nie kryje się osławiona czerezwyczajka rosyjska, a to tembardziej, że zbrodnię rząd bolszewicki nader skwapliwie wyzyskuje, aby stworzyć we Francji nastrój wrogi dla emigracji rosyjskiej. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, członkowie Rządu i wybitniejsi mężowie stanu przesłali Pani Doumer pisma kondolencyjne, bądź wyrazili współczucie ambasadorowi Francji w Warszawie.

DALEKI WSCHÓD

W Szanghaju dokonano zamachu bombowego na jenerałów japońskich. Jenerał Szigemitsu otrzymał 35 ran, admirał Nemura stracił oko, jenerał Uyeda ma oberwane trzy palce u nogi i zranione lewe ramię, jenerał Szirakawa ma zdruzgotaną szczękę i wybite wszystkie zęby. Twarz konsula jeneralnego Murai została zmasakrowana.

Dr. Kawabata zmarł od otrzymanych ran. Zamachu dokonano w czasie rewji wojsk japońskich. Zamachowcy byli prawdopodobnie inspirowani przez związek terrorystów, tak zwany „prowizoryczny rząd Korei". Po zamachu Japończycy wprowadzili w dzielnicy chińskiej stan oblężenia.

— Rokowania chińsko-japońskie prowadzone od kilku miesięcy zakończyły się podpisaniem układu w sprawie zawieszenia broni. Układ kładzie kres walkom trwającym od stycznia. W wyniku układu ministerjum marynarki rozpoczęło wycofywanie japońskich jednostek bojowych morskich.



Premjer rumuński prof. Jorga żegna wracającego do Polski Marszałka Piłsudskiego.

— W Mandżurji trwają nadal walki z powstańcami, pacyfikację prowadzą oddziały japońskie.

— Pod Charbinem wykoleił się pociąg, wiozący oddziały japońskie; Japończycy zdają sobie sprawę z tego, że wykolejenie spowodowali agenci sowieccy. Bolszewicy skoncentrowali między Mauczuli a Władywostokiem 70 tysięcy żołnierzy.

— W Mandżurji wzrasta akcja białogwardyjska. Białogwardyjczycy dopuszczają się napadów na obywateli sowieckich, policja zaś mandżurska ogranicza się do roli obserwatora. Sowiety wycofują z kolei wschodnio-chińskich swe zapasy, a obywatele sowieccy, zaopatrzywszy się w konfekcję uciekają do Rosji. Konsul jeneralny Z. S. S. R. w Charbinie, Sławucki wystosował protest przeciwko ekscesom białogwardyjskim.

— Rząd mandżurski odmówił komisji mandżurskiej Ligi Narodów prawa wjazdu na terytorjum nowego państwa, uzależniając pozwolenie od usunięcia ze składu osób, towarzyszących komisji, urzędników rządu nankińskiego na czele z b. ministrem spraw zagranicznych, d-rem Ku. Rząd mandżurski stwierdza, iż między Chinami i Mandżurją niema normalnych dyplomatycznych stosunków, wobec czego urzędnicy rządu chińskiego nie mogą być wpuszczani za granicę Mandżurji. Podobno przewodniczący komisji Ligi Narodów, lord Litton, oświadczył, że komisja nie uda się do Mandżurji, jeżeli rząd mandżurski nie cofnie swego zakazu.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

Izba reprezentantów uchwaliła obniżenie wartości dolara do wartości z 1926 r. Prezydent i Senat sprzeciwili się tej ustawie.

— Egzekutywa mahometańska, wybrana przez kongres muzułmański w Jerozolimie wysłała swego delegata prof. Iszaki, celem nawiązania kontaktu z Watykanem, w sprawie wspólnej akcji, przeciwko prześladowaniu religji w Sowietach.

— W Pradze zawaliła się i runęła do Łaby elektrownia oraz połączona z nią część mostu. Straty wynoszą 15 miljonów koron czeskich.

— W Kordylierach wznowiły działalność trzy wulkany. Teren wybuchu wulkanów i trzęsienia ziemi obejmuje przeszło 700 km. W Buenos Aires powietrze przesiąknięte jest pyłem wulkanicznym. W okolicach górzystych są liczne ofiary w ludziach. W szeregu miast, położonych w pobliżu wulkanów panuje we dnie mrok spowodowany deszczem popiołu. W kilku miastach zażądano zbiorników z tlenem.

W okolicach Neapolu spadł gorący deszcz, który zniszczył zasiewy na znacznych obszarach.

— Liga praw człowieka i obywatela wystąpiła z energicznym protestem przeciwko postępowaniu władz sowieckich, rozstrzeliwujących bez litości na granicy rumuńskiej, polskiej, perskiej i chińskiej mężczyzn, kobiety, starców i dzieci, uciekających od katuszy, na jakie narażeni są obywatele państw sowieckich. Liga Praw Człowieka potępia wobec całego świata te zbrodnie i uważa za swój obowiązek podać fakty te do wiadomości opinji świata. Liga domaga się energicznych zarządzeń celem wstrzymania tych morderstw, raniących sumienia cywilizowanej ludzkości.

— Niedaleko granicy szwajcarskiej aresztowano szpiega sowieckiego, przy którym znaleziono szereg danych dotyczących obrony narodowej i 24 tysiące dolarów. Uwięziony szpieg wybrał sobie za obrońcę adwokata Cachina, posła komunistycznego.

— Dunikowski pozostaje nadal w więzieniu. Oskarżyciele jego twierdzą, że jeżeli jest w możności produkowania złota, przy pomocy swej maszyny, winien tego dowieść, w przeciwnym razie niech umrze na wilgotnej słomie lochu. Montowanie maszyny ma być ukończone 15 maja poczem Dunikowski wznowi swe doświadczenia.

GENEWA

Na międzynarodowej konferencji pracy delegaci robotniczy złożyli projekt rezolucji, która w sposób uroczysty wzywa Ligę Narodów i wszystkie narody do wspólnego wysiłku celem przywrócenia ogólnego dobrobytu.

Delegaci robotniczy domagają się:

1) by została zwołana natychmiast konferencja upełnomocnionych delegatów, dla ustalenia wielkich międzynarodowych robót publicznych, ich sfinansowania i bezzwłocznego przeprowadzenia;

2) by Liga Narodów interwenjowała na przyszłej konferencji w sprawie odszkodowań, domagając się od zainteresowanych państw rychłego i definitywnego załatwienia tej sprawy, zgodnie z interesem gospodarstwa światowego;

3) by w związku z tą konferencją zwołała konferencję dla uregulowania ogólnego zagadnień monetarnych, kredytowych i dla stworzenia międzynarodowego systemu monetarnego o zapewnionej stałości;

4) by zwołana została międzynarodowa konferencja dla ożywienia wymiany handlowej, drogą konwencji i która byłaby natychmiast przedstawiona rządom do ratyfikacji i którąby wzięła pod uwagę stopniowy i systematyczny rozwój konsumcji masowej.

Esbe.

CO ZOBACZYLIŚMY NA TARGACH POZNAŃSKICH

(Korespondencja własna „Ech Leśnych").

Poznań w maju.

Do rekordów Poznania na polu organizacji wystaw i targów zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Nikogo przeto nie zdziwiła nadmiernie wiadomość, że zwykłe międzynarodowe targi wiosenne i w tym roku rozbiły swe stoiska w okazałych budynkach, których lekkie białe kolumny pierwsze spotykają i ostatnie odprowadzają wszystkich przybywających do starego przemysłowego grodu.

A jednak rodziły się wątpliwości. Czy w dobie dzisiejszego kryzysu i ogólnego wyczerpania gospodarczego przemysł nasz zdoła się zdobyć na ten wysiłek. Zdobył się przecież. I to ze zwykłą przysłowiową już punktualnością. Jeszcze po północy w okolicy olbrzymiej Wieży Górnośląskiej rozlegał się stuk młotków, przybijających ostatnie gwoździe w pawilonach wystawowych, a wczesnym rankiem, dokładnie o wyznaczonej godzinie, p. minister przemysłu i handlu, w obecności tysiąca gości, przeciął symboliczną wstęgę, otwierając jedenaste targi międzynarodowe. Potrzebie utrzymania ciągłości stało się zadość.

— Trzeba pamiętać o przyszłości — mówił mi jeden z przemysłowców, posiadamy wcale niezgorszy kiosk, pociągający oczy przedziwną barwnością swego urządzenia. — Reklamy nie wolno zaniedbywać nawet w czasach największego zastoju. Klijent, panie, to takie stworzenie, któremu ciągle trzeba się przypominać, trzeba mu dzień w dzień kłaść w uszy, że towar jest i że on go potrzebuje. I kupi, panie, kupi napewno. Czasami po roku lub po dwóch może, ale kupi.

Tak. Bardzo daleko już odeszliśmy od czasów inflacji wraz z jej gorączką poszukiwania towaru, każdego towaru i za każdą cenę. Dziś towar sam musi się napraszać o kupca, a kupiec musi obliczać na daleką, najdalszą nawet metę. Oto dlaczego, w okresie powszechnego zastoju, otwarto jedenaste Targi Międzynarodowe w Poznaniu. Dla tej samej przyczyny odbędą się we Lwowie, jak zwykle, doroczne Targi Wschodnie, a być może i Wilno zdobędzie się na zorganizowanie ponowne swych, zaczynających już wchodzić w modę, Targów Północnych.

Sama uroczystość otwarcia Targów Międzynarodowych w Poznaniu była skromna zupełnie, to znaczy całkowicie dostosowana do chwili. Pan minister przemysłu i handlu dr. F. Zarzycki w swem przemówieniu inauguracyjnem podkreślił przecież, że przeznaczeniem wystawy tegorocznej nie jest bynajmniej propaganda zagraniczna lecz raczej zbyt w kraju — zdobycie rynku wewnętrznego. Tak też potraktowali ją wystawcy. Wszystkie stoiska są obliczone niemal wyłącznie na kupca krajowego, a pobieżny nawet ich przegląd daje ciekawą refleksję. Oto przemysł nasz, idący do niedawna po linji najmniejszego oporu, zaczyna przystosowywać się wybitnie do nowych możliwości, a przedewszystkiem do wymogów rynku wewnętrznego.

Jedna z największych fabryk przędzalniczych łódzkich wystawiła obok materjałów gotową tanią i ładną bieliznę, a wreszcie... wyżymaczki, maszynki do wyrobu lodów, jakieś nadzwyczajne szczotki do czyszczenia ubrań i t. p. przedmioty nie mające, na pozór przynajmniej, nic wspólnego z jej dotychczasową działalnością.

— Co skłoniło panów do wyrabiania tych wszystkich rzeczy: — pytam.

Przedstawiciel wielkiej wytwórni chętnie zdradza tajemnicę.

— Przed wojną wytwarzaliśmy na wielką skalę maszyny przędzalnicze, które szły głównie do Rosji. Teraz rynek ten jest zamknięty, próżnować jednak nie możemy. Trzeba zresztą dać zajęcie robotnikom, no i zarobić trochę. Podjęliśmy więc produkcję tego, co dotąd było przedmiotem masowego wprost importu z zagranicy.

To samo mniej więcej spostrzegam i w innych działach. Wszędzie to samo przestawienie wytwórczości, to samo przystosowanie się do potrzeb spożywcy i do zajęcia na rynku wewnętrznym placówek, zdawien dawna będących bastjonami potężnego przemysłu obcych, nierzadko wrogich nam krajów ościennych.

Jur.



Rodziny tragicznie pomordowanych na granicy rumuńsko-sowieckiej.

OFIARA.

Na fundusz wdów i sierot po leśnikach poległych w walce z kłusownictwem — Państwowe Nadleśnictwo w Chylonji wpłaciło 30 zł.

JERZY K. MACIEJEWSKI.

4)

PAJĄK W ZŁOTEJ KLATCE

Dobrze już po północy poprowadził ją do bufetu. Zażądawszy karty potraw, nalegał by wybierała co wykwintniejsze i droższe, rozumując w swojem mniemaniu słusznie, że taka wielka pani byle czego nie jada... Ona wzdragała się, potem sprzeciwiała już napoły gniewnie.

— Nie masz pieniędzy, głuptasku! Mnie się jeść nie chce.

— Mam pieniądze. Dziś jesteś moim gościem.

Uchylając zlekka maskę piła szampana, potem położyła dłoń na jego ręce.

— Gdybyś ty wiedział... Gdybyś wiedział... — powtórzyła smutnie.

Nie dosłyszał tego. Widział tylko, że jego pani posmutniała nagle.

— Czy rzeczywiście ona... ja tak ci się podobam? Czy nie zamieniłbyś mnie na inną, bardziej dla siebie osiągalną?

— Nigdy! — wybuchnął. — To byłoby to samo, co z pałacu przenieść się na sublokatora do jednopokojowej izdebki!

— Ale w tych pałacach ludzie są nie zawsze szczęśliwi i... dobrzy. A w izdebce — byle własnej — można żyć stokroć lepiej...

— Nie, nie! Czuje, że nie mógłbym teraz obejść się bez widywania ciebie, bez patrzenia w twe oczy, bez słuchania twego głosu. Choć głos dziś masz bardzo zmieniony.

Pochyliła głowę.

— Widzisz, to winna akustyka tej sali balowej, przytem przeziębiłam się trochę, no i wzruszenie...

— I ja jestem wzruszony, Ado! To jest dla mnie wprost nieprawdopodobne. Ja i — ty. ...A i ty jesteś taka inna, ludzka...

Sam się zdziwił temu określeniu.

— Porządny jesteś chłopak. Szkoda mi ciebie. Gdybyś tak chciał zrezygnować z tej złudy, z tego... kaprysu, kto wie, może szczęście czai się tuż, za drzwiami?

Odwrócił się z niechęcią.

— Mógłbyś pokochać i być bardzo kochanym... — ciągnęła błagalnie, a usteczka jej drgały jak do płaczu.

— Panie płatniczy, rachunek! — przeciął dalszą rozmowę.

Im bliżej rana, tem więcej pań demaskowało się, zewnętrznie i wewnętrznie. W bocznej loży bogata patrycjuszka w sukni z srebrnej lamy, nadużywszy szampana, rzucała się publicznie na szyję swym współbiesiadnikom. Rozpasana, lubieżna, wstrętna. W drugiej loży doszło do głośnych rękoczynów. Spór dwóch wyfraczonych loewlasów o kobietę. Przy bufecie panie i panowie hałaśliwie, wrzeszcząc burszowskie piosenki, oblewali „bruderschaft". Po kątach całowano się bez ceremonji. Z hukiem pękały baloniki, przysmalone żarzącym się papierosem. Zabawa doszła do punktu kulminacyjnego.

— Musisz się zdemaskować, Ado, bardzo cię proszę. Usuń me wątpliwości. Pozwól się podziwiać — całą... — prosił.

Ociągając się szła pod górę, do szatni, a prąd ludzi zmęczonych, rozgorączkowanych, o zmiętych twarzach, porywał ich i znosił.

Stanęła przed lustrem. Widocznie starała się odwlec jaknajdłużej decydującą chwilę. O dwa kroki za nią, patrząc w taflę zwierciadła, zatrzymał się Stefan.

— Pamiętaj tylko: nie wolno ci się gniewać. Jam niewinna.

Maska, jak czarne skrzydło, wionęło ku dołowi. Stefan spojrzał i do krwi przygryzł wargi.

Z lustra smutnie uśmiechała się do niego twarzyczka pokojówki pani prezesowej.

— Jak tyś śmiała?! — postąpił krok ku niej z zaciśniętą kurczowo pięścią.

— Pani kazała. Czyż rzeczywiście jestem tak szpetna i tak panu było źle w mem towarzystwie?— broniła się słabo.

Nie, nie była szpetna i zabawa nie była grosza, aniżeli przypuszczalnie z istotną właścicielką hiszpańskiej sukni, lecz rozczarowanie oraz poczucie, że wystrychnięto go na dudka, że zakpiono sobie z niego, zabiło zdolność rozumowania. Odwrócił się i odszedł krokiem zdrożonego piechura. Nie próbowała go zatrzymać. Wyciągała jeno wślad dłonie, a usta szeptały bezdźwięcznie:

— Wróć, Stefanie, wróć!

Stefan, dotychczas uważany za jednego z lepszych pracowników, zaczął się widocznie zaniedbywać. Często popełniał omyłki, spóźniał się do pracy, często nie słyszał słów, do niego zwróconych, mimo, iż były powtarzane parokrotnie. Oczywiście każde uchybienie pociągało za sobą zjadliwą uwagę i surowe napomnienie ze strony prokurenta.

W poniedziałek Stefan zjawił się w biurze z ćwierćgodzinnem opóźnieniem. Miał podkrążone oczy i zabandażowany wskazujący palec prawej ręki.

— Panie Chędogo! — rozległ się rozkazujący głos.

Stanął wyprostowany przed biurkiem.

— Po raz ostatni zapowiadam panu, że w razie ponownego spóźnienia się wyciągnę jaknajdalej idące konsekwencje!

Ostatnie wyrazy wymówił nie bez ukrytego delektowania się niemi. Stefan zmarszczył brwi i bez słowa usiadł na miejscu, przeprowadzony ciekawemi lub złośliwemi spojrzeniami kolegów. Na temat wzywania go do pani prezesowej snuto najbardziej fantastyczne domysły, a ludzie szarzy, codzienni, nie lubią tajemniczości w życiu powszedniem, nie lubią zbyt raptownych skoków w karjerze życiowej ze strony swych rówieśników. Ten Chędogo mógł w awansie wyprzedzić innych, mających większe zasługi dla firmy, dłuższą ilość lat pracy.

W miarę zbliżania się godziny czwartej, Stefana opanowywał nerwowy dreszcz. Zadzwoni, czy też nie? Będzie nadal igrać jak kot z myszą, czy też już jej się sprzykrzył?

Pięć po czwartej ostry dzwonek. Chwila — i głos prokurenta:

— Pójdzie pan na dół, pani prezesowa czeka.

— Może pan wyśle kogo innego. Dziś nie mogę pisać, mam skaleczony palec.

Prokurent dzwoni. Na twarz wypełza lisi, układny uśmiech.

(D. c. n.)

JERZY MARJUSZ TAYLOR

2)

KANTELE

Zanim weszli, spytałem Gnellmana z uśmiechem, co to za rapsody.

— Kalevala — odparł obojętnie, nie przestając brzdąkać na strunach.

Ożywiał się powoli coraz więcej. Głos jego brzmiał jak srebro. Znikł sportsman - myśliwy, powstał natchniony bard skandynawski.

I toczyła się pieśń o tem jak niegdyś, kiedy nie było jeszcze najeźdców, Szwedów ani Moskali, a kraj Suomi *) był wolny, od brzegów Bałtyku, aż do fjördów zimowego oceanu, w kniei pełnej dzikiego zwierza uganiali się ludzie - myśliwi, a w mroźnych przestworzach pełnych blasków słońca niby tęczowe mgławice, unosiły się wesołe córy powietrza. Jak królowa cór powietrza, piękna bogini, szybująca ponad gładką powierzchnią jeziora, spotkała się z bogiem światła, i jak z tego związku narodził się potężny witeź Väinämöinen, bohater narodu Suomi. On to nauczył lud swój orać ziemię i siać jęczmień, z którego piecze się smaczne podpłomyki. Wiele innych jeszcze czynów dokonał bohater. Broń rycerska, stalowy miecz i puklerz również były jego dziełem. W walce nikt nie mógł z nim iść w zawody, a w mądrości, także nie miał równego. Huczała o nim wieść daleko po całym kraju, aż wreszcie dotarła do uszu Władczyni Północy, czarodziejki chytrej a niebezpiecznej. Przepiękna pono była i urocza. Krasa jej pokonywała wszystkich. Väinämöinen, wezwany do stóp jej tronu, prosił o rękę Władczyni. Ale ręka ta nie była łatwa do zdobycia.

— Czy widzisz moje wrzeciono? — rzekła czarodziejka. — Jest długie i mocne, a lekkie nadzwyczajnie. Wyrobiono je z drzewa, które nie rośnie w twoich lasach. Najtęższy mąż nie jest w stanie złamać go, nie żądam więc tego od ciebie. Na mój rozkaz rozpadnie się wrzeciono na drobne szczątki. Z kawałków tych masz zbudować łódź, tak mocną, bym mogła w niej przepłynąć wartki nurt wodospadu Vallinkoski. Jeśli wykonasz to, tedy staniesz się moim mężem.

Choć robota nie była łatwa, jednakże Väinämöinen ochoczo przystąpił do pracy. Zbudował łódź ze szczątków wrzeciona, ale gdy przybijał ster, wtedy topór, urzeczony przez nienawidzące bohatera duchy, przeciął mu żyłę. Długo nie można było zatamować krwi. Płynęła na ziemię szerokim purpurowym strumieniem. Tuonen - ukko i Tuonen - akka, rodzice śmierci, wyciągali już z mroków swe drapieżne obiecia, błyskały źrenice żądnego krwi Tuonen-poika **), tańczyły wokoło czarnolice Tuonen - tyttäret **), a w oddali śmiełyy się zdradne oczy Władczyni Północy.

Znachor - czarownik, który mocą swego głosu władny był zaklinać ryby w morskich głębinach i wzniecić płomień na odległość, goi ranę śmiałego bohatera, ale próba spełzła na niczem. Wówczas Ilmarinen, kowal umiejętny, na rozkaz Väinämöinena z brył złota i srebra wykuwa przedmiot czarodziejski, iskrzące Sampo, amulet wszechpotężny, dający posiadaczowi bogactwo i szczęście.

— Księżno Północy, oto dar godny ciebie.

Na barkach świszczących wichrów szubuje Väinämöinen ku mroźnej krainie i składa u stóp Władczyni cudowne Sampo.

Blask pożądania rozniecił się w źrenicach Księżnej Północy. Ale niestety za każdym wrębem granitowych skał, w spokojnej toni jeziora, w czarnej kniei leśnej, czaiła się zdrada. Nie Väinämöinen - bohater, ale Ilmarinen - kowal przebiegły zdobywa serce władczyni. Na życie Väinämöinena czyha wróg zdradliwy. Ulubiona kantele-lira, którą nosił zawsze u pasa, w dźwiękach swych strun ostrzega go o niebezpieczeństwie, w chwili, gdy ostry nóż już chybocze się nad jego głową.

Nastąpił bój przewlekły i krwawy. Uległ w walce zdradliwy Ilmarinen, pierzchły w przerażeniu zastępy złych duchów, śnieżne rumaki uniosły daleko Władczynię do krajów w których panuje wieczna noc. Väinämöinen został zwycięzcą, ale niestety bezcenny amulet, iskrzące Sampo, dający bogactwo i szczęście, wpadł do morza i stał się własnością potężnego Ahti, króla głębiny. Długo więc jeszcze walczył Väinämöinen, aby zdobyć zpowrotem święty talizman. Morskie potwory Hiisi-Tursas i Meri-Tursas broniły skarbu, a rozkołysane fale wśród huku grzmotów, przy czerwonym ogniu błyskawic były w granitowy brzeg, starając się zatopić bohatera. Ale i w tej walce zwyciężył Väinämöinen. Zatryumfował w końcu nad morskiemi straszydłami. Król Ahti uznał się za zwyciężonego i zwrócił Sampo, talizman cudowny, który w następstwie stał się przyczyną rozkwitu i wielkiego bogactwa kraju Suomi.

Dziś jeszcze z prawdziwem wzruszeniem wspominam niebywały entuzjazm, jaki ogarnął słuchaczy. W półmrocznej izbie niby ogniki płonęły blado - błękitne źrenice ludzi, którzy zazwyczaj tak bardzo są zrównoważeni i tak rzadko uzewnętrzniają swe uczucia. Żadnemu z członków tej rodziny oczywiście nie była obcą Kalevala, jednakże treść run, śpiewanych przez Snellmana różniła się nieco od ogólnie znanego tekstu. Przyjaciel mój uległy widocznie swej żyłce literackiej i przerobił piękny narodowy epos na własną modłę.

Zdaje się zresztą, że Snellman nie dokończył wówczas tej pieśni. Śpieszno nam było do miasta. Opuściliśmy więc chatę, żegnani serdecznie przez gościnnych Finlandczyków, którzy nie tylko nie przyjęli żadnej zapłaty za doskonały poczęstunek, lecz nawet podarowali memu przyjacielowi ową kantele, północną lirę, której struny tak dźwięcznie wtórowały mu do pieśni.

Minął jeszcze rok. Nastąpił wybuch wielkiej wojny. Towarzysz wycieczek narciarskich znikł mi z oczu. Walczyliśmy na dwóch różnych frontach. Ja pod Rygą, on zaś na dalekich polach Galicji. Od czasu do czasu jedynie dochodziły mnie rzadkie o nim wieści. Dziwnym trafem i on został lotnikiem. Był odważny, a przytem uparty jak każdy Finlandczyk. Wkrótce nazwisko jego poczęło towarzyszyć legendzie, która przy podawaniu z ust do ust, uległa oczywiście pewnemu przeobrażeniu. (D. c. n.)

*) Finlandja.

**) Poika — chłopiec, tyttäret — dziewczęta stanowiące według finl. podania rodzinę śmierci.

KĄCIK ROZRYWKOWY

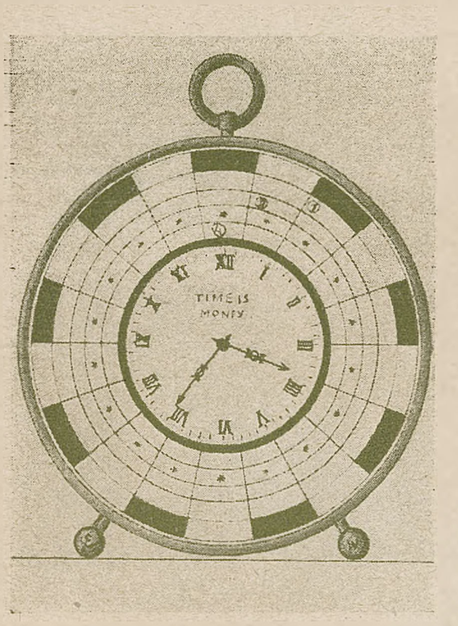
Pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

DRUGI KONKURS KWARTALNY (c. d.)

Termin nadsyłania rozwiązań 3-tygodniowy (od dnia otrzymania numeru).

4. KOŁOWA KRZYŻÓWKA (5 pkt.).

Wstawiając w każdej białej kratce po jednej literze, wynaleźć należy krzyżujące się ze sobą wyrazy o podanem niżej znaczeniu. W promieniach, poczynając od godziny 12 w kierunku zegarowym, idą wyrazy naprzemian cztero i pięcioliterowe, dośrodkowo; — w kołowych zaś rzędach 1, 2 i 4 poczynając od cyfr, również w kierunku zegarowym, idą wyrazy jednym ciągiem pisane dookoła, t. zn., że końcowa litera wyrazu jednego jest początkową następnego. Rząd kołowy 3 (oznaczony gwiazdkami) da rozwiązanie.



Znaczenie wyrazów.

Dośrodkowo: 1. Płaskie naczynie stołowe. 2. Waga okrętowa. 3. Gatunek druku. 4. Konwikt dla ubogich uczniów. 5. Gatunek kapusty. 6. Narzędzie rolnicze. 7. Dawna moneta hiszpańska. 8. Kłójące wyrostki (n. p. u róży). 9. Zabawa majowa. 10. Ułańska pika. 11. Lichy gatunek śledzia (wspak). 12. Przysłówek (podobno). 13. Mnóstwo. 14. Rodzaj pióra do papieru nutowego. 15. Waga opakowania towaru. 16. Owad. 17. Dery. 18. Kapturek.

Kołowo: Rząd 1: Długi walec do przepuszczania (n. p. cieczy) — zapach — pomidor — bieg (obrót) — choroba. — Rząd 2: Roślina uprawna (używana jako pasza) — elektrod dodatni — karta do gry — samotnie (bez nadzoru). — Rząd 4: Mitologiczny olbrzym — nuta gamy — lekarstwo — roślina z rodz. brezyljowatych — gatunek papugi — gatunek palmy.

E. Wieliczko czł. Kl. Sz.

5. SZARADA-FILUTKA (3 pkt.).

Wszak *trzy-pierwsze* to dobrze
wszyscy o tem w i e c i e,
Że o ciepłym *trzy-drugim*
marzymy już, — w i e t r z e...
To pewne, — jak *dwa-pierwsze*
daje razem t r z e c i e —
Marzysz Pawle, *Pie-drugi*,
marzysz Pawle, P i e t r z e!...
Trzecie o tem ptak każdy,
w i e stary i młody,
Wszelki skrzydlaty śpiewak
i mieszkaniec lasu,
Że na wiosnę wszak *całe*
wyprawiają gody —
Przy wtórze pięknych pieśni,
bójek i hałasu...
A choć się gdzieś za krzakiem
zaczai myśliwy —
Co *drugie-trzecie*, — t r z e w i e
chce wypuścić z ptaka, — —
On ginie pośród pieśni
miłosnej — szczęśliwy...
Taki los niejednego
jest wiosny śpiewaka!

Inż. J. Modrzejewski czł. Kl. Sz.

6. ZADANIA MATEMATYCZNE (po 2 pkt.).

a) Leśnik ma 36 lat, córka jego 11 lat. Za ile lat leśnik będzie dwa razy starszy od leśniczanki?

b) Przy karczowaniu lasu pracowało 25 robotników, którzy pobierali dziennie 105 zł., przyczem jednej partji płacono po 4 zł., zaś drugiej po 4½ zł. Ilu było robotników w każdej partji?

N. Kaz. Kozłowski czł. Kl. Sz.

7. DOMYŚLANKA (2 pkt.).

Na początku każdego wyrazu dodać należy jedną literę tak, aby powstał wyraz o innem znaczeniu. Litery te po porządku odczytane utworzą rozwiązanie.

1. — apis, 2. — tyka, 3. — obić, 4. — pika, 5. — karb, 6. — mrok, 7. — nota, 8. — grać, 9. — kran, 10. — łódź, 11. — kord, 12. — szał, 13. — grek, 14. — kraj, 15. — upić, 16. — cena, 17. — orka, 18. — dukt, 19. — ałun, 20. — mowa, 21. — mieć, 22. — bieg.

Por. E. Kreyser czł. Kl. Sz.

SKRZYNKA POCZTOWA.

WP. Marg. Teister, Susk. O ile w zadaniach nie jest wyraźnie zaznaczone, aby podać wyrazy pomocnicze, można oczywiście nadsyłać rozwiązania bez nich. Nie wątpimy bowiem, że osoba rozwiązująca musiała odgadnąć potrzebne wyrazy, skoro rozwiązanie główne nadesłała.

Sprostowanie. W poprzednim numerze wkradł się niestety w naszym „Kąciku" błąd drukarski, mianowicie w 3. Arytmografie opuszczono 11-ty rząd cyfr: „18, 19, ×, 4", — t. j. wyraz, którego określeniem jest: materjał na worki. Jakkolwiek każdy rozwiązujący łatwo się tu zorjentować może, — przedłużamy termin na rozwiązania tego zadania, mianowicie nadsyłać je można razem z dzisiejszymi.

Miłośnikom „Rozrywek Umysłowych" polecamy gorąco działy rozrywkowe przez członków Klubu Szaradzistów prowadzone, mianowicie w warszawskich tygodnikach „Kino", „Rara Avis" i miesięczniku „RA", „Rodzina Polska", — oraz w poczytnym dzienniku lwowskim „Słowo Polskie".

—::—

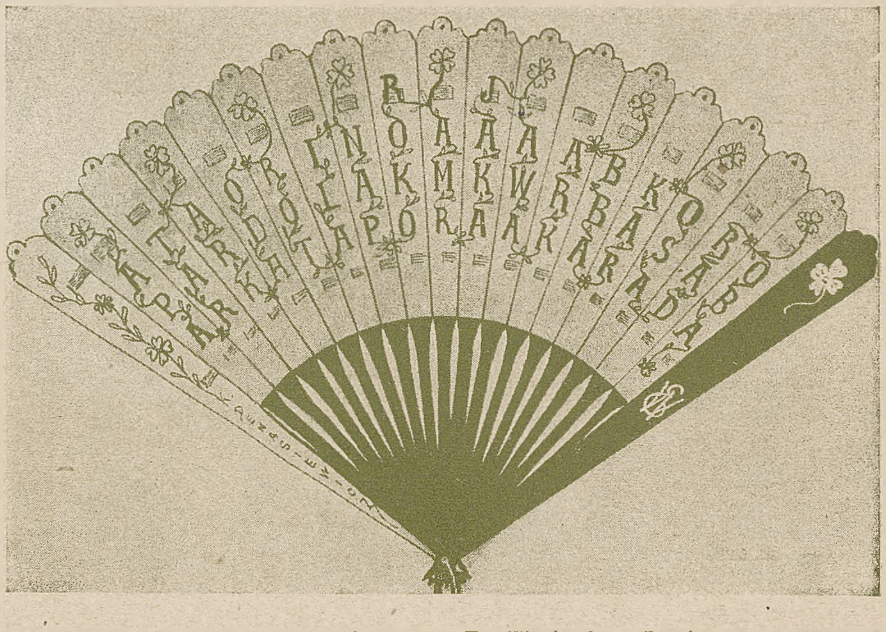
ROZWIĄZANIA ZADAŃ

czwartego Konkursu Kwartalnego, ogłoszonego w n-rach 10, 11 i 12 z r. 1931 „Ech L.", — na który złożyły się następujące zadania (z wyszczególnieniem ilości punktów za rozwiązania):

1. Wspakówka *(K. Denasiewicz)* . . 5
2. Krzyżówka mag. *(Jawnakowa)* . . 3
3. Bilet wizytowy *(M. Sławnicki)* . . 2
4. Zagadka *(St. Millerowa)* 2
5. Ciągówka *(E. Wieliczko)* 4
6. Dopełnianka *(M. Liwska)* 2
7. Krzyżówka *(M. Sławnicki)* . . . 4
8. Ciągówka *(K. Denasiewicz)* . . . 3
9. Szarada *(H. Mokrzycka)* 4

Ogólna ilość punktów możliwych do zdobycia wynosiła zatem: 29.

1. WSPAKÓWKA: *Aparat, arka, Dorota, lina, pokora, mraka, jawa, krab, barak, osada, roba.* (Wspak: *Abo, rada, sok, arab, bar, kawa, jak, ar, Maroko, pani, lato, rodak, rada, rapa).*



Rozwiązanie rysunkowe p. E. Wieliczki z Pińska.

(C. d. w następnym numerze).

M. Sł.

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI

Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

HUMOR

*



Na koncercie w Pikutkowie przejezdny tenor śpiewa:

— ...„Gdybym był ptaszyną, piosnką bym świat weselił!!!"

A ktoś siedzący w pierwszym rzędzie krzeseł podśpiewuje mu w ton w dalszym ciągu:

— ...„Gdybym był myśliwym, tobym cię zastrzelił!!!"

— Kelner, omyliłeś się w rachunku. Jesteś osłem, mój przyjacielu!

— Przepraszam pana, ale czy dlatego jestem osłem, że mnie pan nazywa przyjacielem, czy dla tego nazywa mnie pan przyjacielem, że jestem osłem?

*

— Dlaczego nie zamykasz okna? Czy nie widzisz, że deszcz leje jak z cebra?

— Przecie nie przestanie padać, gdy zamknę okno.

*

— Ogromnie cię kocham, tatusiu!

— I ja cię kocham, kiedy jesteś grzeczny.

— A ja tatusia kocham nawet wtedy, gdy tatuś jest niegrzeczny.

KOMUNIKAT:

Walne Zgromadzenie członków **„Spółdzielni Leśników w Warszawie"** odbędzie się w dniu 4 czerwca 1932 r. o godzinie 17-ej w lokalu Spółdzielni przy ul. Niecałej 12 z następującym porządkiem obrad:

1. Sprawozdanie Zarządu za rok 1931.
2. Sprawozdanie Rady Nadzorczej za rok 1931.
3. Sprawozdanie Rewidenta Zw. Spółdzielni Polskich za r. 1931.
4. Zatwierdzenie bilansu zamknięcia za rok 1931.
5. Zatwierdzenie preliminarza budżetowego na rok 1932.
6. Zmiana Statutu Spółdzielni.
6. Wybór 2 członków i 1 zastępcy, członka Rady Nadzorczej.
8. Wolne wnioski.

— Pani pozwala służącej palić papierosy?

— Tak, bo mój mąż nie pocałuje nigdy kobiety, która pali papierosy.

*



— Wiesz, ile jest dni w tygodniu?

— Wiem, wujaszku.

— Ile?

— Siedem.

— Doskonale. A możesz je nazwać?

— Mogę.

— No, to wylicz mi je?

— Przedwczoraj, wczoraj, dziś, jutro, pojutrze, popojutrze i niedziela.

WARUNKI PRENUMERATY „ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej	Ulgowej (dla człon. Z. Z. L)
	zł. gr.	zł. gr.
Kwartalnie .	4.—	3.—
Półrocznie .	7.50	5.50
Rocznie . . .	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie	6.50	5.50

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO **1zł.40gr.**

KONTO CZEKOWE w P.K.O. Nr. 5.755.

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł. 40 gr.

Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36, TEL. 230-75.

2319 Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 644-59.